

12 czerwca 2025

NR 136 (18227)

SPORT



Probiez nerwów

Z DRUGIEJ STRONY

Michał
ZichlarzChłopiec
do bicia

Finlandia to taki rywal, z którym Biało-czerwoni z reguły wygrywali. Na 34 spotkania aż 22 były zwycięskie, a w 13 o punkty aśmy do czynienia w eliminacjach MŚ w Anglii w 1965 roku, kiedy to polegliśmy w Helsinkach 0:2. Porażkę (1:3) zanotowaliśmy też w Bydgoszczy we wrześniu 2006 roku w eliminacjach Euro, ale rywale mieli wtedy genialnego Jari Litmanena (strzelił nam 2 gole); był to początek pracy z kadrą Leo Benhakera. Skończyło się happy endem, bo pierwszym w historii awansem na mistrzostwa Europy.

Teraz o szczęśliwym zakończeniu trudno myśleć... Dwa lata temu, również w czerwcu, przegraliśmy w eliminacjach Euro w Kiszyniowie z Mołdawią 2:3, mimo że do przerwy prowadziliśmy 2:0. To był początek, ale zarazem szybki koniec pracy z reprezentacją Polski słynnego Fernando Santosa. Portugalczyk naszą kadrę prowadził w ledwie 6 meczach w 2023 roku, a jego bilans to trzy wygrane i trzy przegrane. Po porażce 10 września 2023 w Tiranie z Albanią stracił pracę i zatrudniony został Michał Probiez. Minęły dwa lata i jesteśmy w tym samym miejscu, w którym byliśmy za Santosa, a może jest i gorzej, bo dochodzi do tego konflikt na linii Lewandowski – Probiez – kadra. Jaki jest bilans trenera Probieza w 21 spotkaniach? 9 zwycięstw, 5 remisów, 7 porażek.

Jego jedyny sukces to awans po barażach na Euro 2024. Sam turniej na minus, potem spadek z Ligi Narodów i nieudany początek eliminacji MŚ, gdzie w grupie G spadliśmy na 3. miejsce.

Czy jesteśmy tak słabi, że przegrywamy z zespołem, w którym jest więcej piłkarzy z polskiej ekstraklasy niż u nas? Jak pokazało boisko na Stadionie Olimpijskim w Helsinkach - tak, ale przecież mamy zawodników, którzy potrafią grać, którzy występują w liczących się europejskich klubach! Z nich, nawet bez Lewandowskiego, da się wycisnąć znacznie więcej.

Zupełnie nie zgodzę się z moim redakcyjnym kolegą Pawłem Czado, który po meczu w Helsinkach napisał we wczorajszym teście, że to, co się stało, to awaria. Nie, to nie jest awaria. Kadra pod okiem Probieza gra źle, bez pomysłu, nie tak to powinno wyglądać. Nie bądźmy jak kibice siatkówki przed laty, którzy po kolejnej porażce naszej reprezentacji skandowali, że nic się nie stało. Nie mogę się też zgodzić z opinią, że z atakiem na trenera rzuciły się „dyszające z nienawiści masy”. Sorry, każdy kibic, a szczególnie ten, który jeździ za reprezentacją, taki, który towarzyszy jej też na wyjazdach, ma prawo do swojego zdania i to głośno zostało wyartykułowane podczas meczu w Helsinkach i po nim. Nie odbierajmy prawa do wyrażania swoich opinii zwykłym fanom.

No dobra, ale co dalej? Krytykować i wygłaszać negatywne opinie jest łatwo, lecz warto postarać się o jakiś konstruktywny punkt widzenia. Nie przesądzać niczego, mam dwie kandydatury do zastąpienia obecnego selekcjonera. To Maciej Skorża i Jan Urban. Jeśli trzeba gasić pożar, to – przynajmniej moim zdaniem – powinien to robić ktoś z tej dwójki!

Dla dobra reprezentacji

Po porażce z Finlandią oraz zamieszaniu związanym z konfliktem Roberta Lewandowskiego z Michałem Probiezem wielu spodziewało się, że czeka nas zmiana selekcjonera.

W niedzielę wieczorem selekcjoner Michał Probiez zadziwił futbolowy świat, ogłaszając, że odbiera opaskę kapitana Robertowi Lewandowskiemu. Przekazał ją Piotrowi Zielińskiemu i w tym momencie wybuchła otwarta wojna. Lewandowski błyskawicznie opublikował oświadczenie, w którym przekazał, że nie ma zamiaru grać w reprezentacji do momentu, gdy będzie nią rządził Probiez. Selekcjoner dzień później spotkał się z dziennikarzami podczas konferencji. Tłumaczył, że podjął taką decyzję, mając na uwadze dobro drużyny. Podkreślił, że nie zamknął drzwi do reprezentacji snajperowi Barcelony, a tylko usunął go z funkcji kapitana. Zakładamy, że trener Probiez zdecydował się na taki krok na dwa dni przed bardzo ważnym meczem z Finlandią - żeby dać zespołowi impuls do ataku.

Tymczasem...

...impuls był taki, że przegraliśmy z 69. w rankingu FIFA Finlandią 1:2, a jedną z bramek zdobył Benjamin Kallman, do niedawna napastnik Cracovii. Na domiar złego nie zagrał nowy kapitan Piotr Zieliński, bo doznał urazu, a jego absencja była zresztą jednym z argumentów selekcjonera po spotkaniu, gdy tłumaczył porażkę. Biało-czerwoni zagraли słabo, nieprzekonująco, bez pomysłu i w efekcie całkowicie zasłużenie stracili punkty. Na sprawę można patrzeć w kilku aspektach. Z jednej strony była to dopiero pierwsza porażka reprezentacji w kwalifikacjach do mistrzostw świata. Świat się więc jeszcze nie zawałił. Z drugiej jednak był to kolejny mecz, w którym Polacy grali słabo. Wcześniej wymęczyli wygrane z Maltą i Litwą. Przed nami jeszcze rywalizacja z Holendrami (dwa mecze) i rewanże z pozostałymi rywalami, w których z taką grą, jaką zaprezentowaliśmy we wtorek, zapewne znów stracimy punkty z... Finlandią. Jeśli sięgniemy pamięcią do dalszej przeszłości, Michał Probiez spadł z kadrą z dywizji A Ligi Narodów, a na Euro 2024 odpadł po trzech meczach grupowych. Gdy dodamy do równania jeszcze fakt, że to decyzja Michała Probieza sprawiła zawieszenie kariery reprezentacyjnej najwybitniejszego polskiego piłkarza w historii, Roberta Lewandowskiego - nic dziwnego, że od momentu zakończenia



Kolejnego zdjęcia, na którym będzie Robert Lewandowski i Michał Probiez, możemy już nie zobaczyć.

spotkania w Helsinkach wielu oczekiwało zwolnienia selekcjonera.

W cztery oczy

Zresztą, jeszcze na Stadionie Olimpijskim w stolicy Finlandii grupa kibiców z Polski wyrażała wsparcie dla Lewandowskiego i w niecenzuralnych słowach oczekiwała odejścia Michała Probieza. Atmosfera wokół kadry była nieprzyjemna już przed meczem, a po spotkaniu powietrze było tak gęste, że można je było ciąć nożem. Dlatego podczas konferencji prasowej wielu spodziewało się, że Michał Probiez poda się do dymisji. Podczas spotkania z mediami przekazał jednak, że nie ma zamiaru się poddawać, bo nigdy tego nie zrobił. To – swoją drogą – nieprawda, bo w przeszłości podawał się do dymisji, gdy odchodził z Wisły Kraków, Cracovii oraz Jagiellonii Białystok podczas pierwszej kadencji w tym klubie. W każdym razie - tym razem takiej decyzji nie podjął, więc oddał pole prezesowi PZPN-u Cezaremu Kuleszy. Sternik związku wieczorem uaktywnił się na portalu X, gdzie napisał, że wezwał trenera Probieza na rozmowę

w cztery oczy, która będzie dotyczyć dalszej współpracy.

Mediator

Spotkanie prezesa z selekcjonerem odbyło się dzień po meczu. W środę od godzin porannych wyczekiwaliśmy więc wieści na temat tego, do jakich wniosków doszedł prezes PZPN-u po rozmowie z selekcjonerem. W końcu po godzinie 13 portal WP Sportowefakty przekazał informację prosto od Cezarego Kuleszy. Prezes stwierdził, że na razie nie planuje zmiany selekcjonera. Co więcej, podkreślił, że chce być mediatorem w konflikcie Lewandowskiego z Probiezem. Problem prezesa polegał na tym, że... obóz Roberta Lewandowskiego nie ma zamiaru zmieniać swojego zdania w sprawie gry dla reprezentacji pod wodzą Michała Probieza. Doradca Tomasz Zawisłak powiedział Sportowym Faktom, że po tym, jak napastnik został potraktowany przez selekcjonera, nie ma żadnej przestrzeni na mediacje. To ewidentnie komplikuje sprawę. Nadal jesteśmy więc w sytuacji zerojedynkowej - albo Probiez, albo Lewandowski. Nie ma opcji „pomiedzy”.

Osobisty konflikt

W całej tej sadze związanej z potencjalnym zwolnieniem Michała Probieza najciekawsze jest, że jego konflikt z Robertem Lewandowskim przysłania to, co ostatecznie jest przecież najważniejsze, czyli wynik sportowy. Nawet słowa Cezarego Kuleszy o tym, że ma zamiar być mediatorem, wskazują na to, że to właśnie spór i ewentualne pogodzenie się obu panów może wpłynąć na decyzję prezesa. W tym wszystkim zapomina się o tym, że przegraliśmy z Finlandią, z którą – ponoć – nie mieliśmy prawa przegrać. Reprezentacja Polski sobie nie radzi, od dwóch lat pracy Michała Probieza nie poczyniła żadnych postępów. Przypomnijmy jeszcze raz - spadek z dywizji A Ligi Narodów i błyskawiczne pożegnanie się z Euro. To - zdaniem wielu - są obiektywne przesłanki ku temu, żeby Cezary Kulesza mógł podjąć decyzję o zmianie trenera. W tej sytuacji - jak widać - ważniejszy jest jednak osobisty (tak go chyba należy traktować) konflikt dwóch ludzi. A wiadomo że najważniejsze jest dobro reprezentacji.

Kacper Janoszka

Piotr
Tubacki

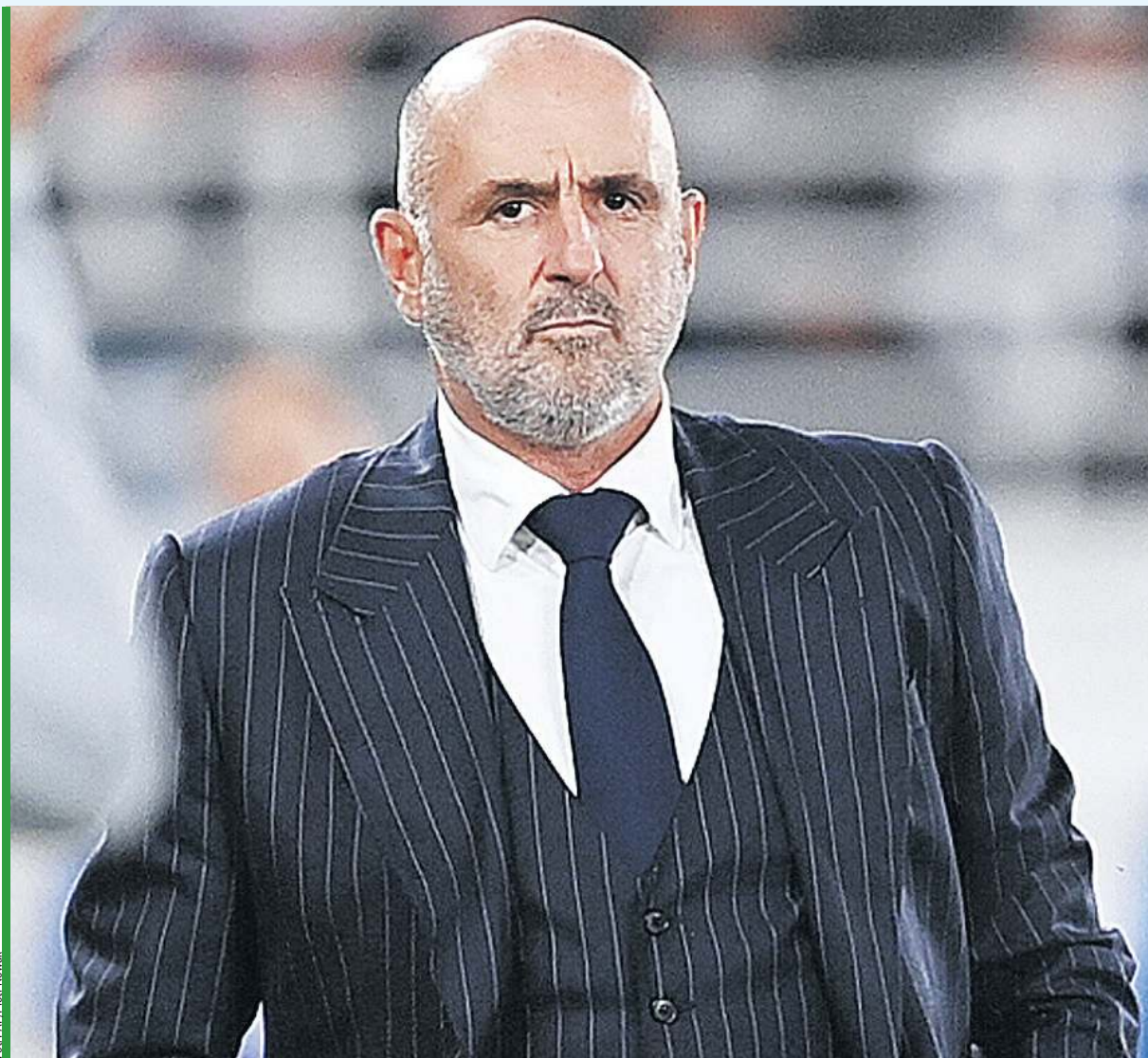
NASZE PUNKTY WIDZENIA

Paweł
Czado

Paliwa mało, a stacji nie widać

Konsekwencja, głupcze!

Podróż samochodem po Australii nie należy do najłatwiejszych. Kraj (kontynent?) jest ogromny, a ludzie żyją tam tylko na 2-3 procentach jego powierzchni. Pozostała część to pustkowie. Jeśli więc chce się udać w drogę, trzeba dobrze wszystko obliczyć. Nie jest tak, jak u nas na autostradzie A4, kiedy co paręnaście minut jest stacja benzynowa. Tam, żeby zatankować, trzeba nieraz przejechać trzydzielową liczbę kilometrów, jechać godzinami. Bak musi być więc pełny, a nieraz należy zaopatrzyć się też w zapasowy kanister. Jeśli źle wszystko policzymy, paliwa może zabraknąć, a samochód turkocząc na resztkach oparów może turlać się coraz ciężiej, aż w końcu stanie na jakimś zadupiu, mówiąc: „dość”. Przypomina mi to trochę obecną reprezentację Polski pod wodzą Michała Probiezra. Bytomski selekcjoner nie był wymarzoną kandydatem opinii publicznej, ale jednak zaczynał z pełnym bakiem. Paliwa spalił już jednak dużo i na razie nie zapowiada się, aby miał gdzie zatankować. Jedzie, jedzie i wiele wskazuje na to, że nie dojedzie. W jego przypadku ową benzyną są rzecz jasna argumenty przemawiające za jego pozostaniem, które wypalają się tempem silnika tira jadącego pod górę. No bo co mu zostało? Że Finlandia zremisowała wcześniej z Litwą, więc jak się ją pokona u siebie, to będzie spoko? Że w końcu zaczął wystawiać jedenastki, których trudno się czepiać? Że piłkarze też powinni ruszyć cztery litery i skoro grają w Arsenalu, Interze, Barcy... wróć, Aston Villi, to powinni wziąć odrobinę odpowiedzialności? Że powinno się poczekać aż zakończy się cykl eliminacyjny, tj. będziemy wiedzieć, czy zrealizował swój cel? Że po jego zwolnieniu za wybór znowu będzie odpowiadał Cezary Kullesza i aż strach się bać, co wymyśli? No dobra, to ostatnie jest przekonujące. Nie można raczej bronić trenera twierdzeniem, że kadra od jakiegoś czasu jest w stanie regresu, że odchodzą liderzy, starzej się gwiazdy. W końcu po to jest selekcjoner, aby temu zaradzić, a nie je-



Fot. PAP/Piotr Nowak

O Michał Probiezrze dyskutują dziś, bez przesady, wszyscy.

chać z problemami na tym samym wózku. Co rzuca mi się w oczy, to że po trzech meczach eliminacji do mundialu sprzymierzeńcem Probiezra przestał być... czas. Jestem osobiście zwolennikiem niemieckiego spojrzenia na pracę szkoleniowca, czyli niezwalniania go po prostu przy kryzysie, bo pewne rzeczy wymagają właśnie czasu, jednakże tutaj ten argument stracił rację bytu. Pierwsze mecze mało przekonujące? No bo pierwsze, na spokojnie. Awans na Euro po karnych z Walią, bez jakiegokolwiek strzału celnego przez 120 minut? Liczył się wynik. Pierwsi odpadli z Euro? Statystycznie mieli najtrudniejszą grupę, sami giganci, a przed turniejem zagrali fajnie z Ukrainą i Turcją (z ich rezerwami, ale whatever). Spadek z Ligi Narodów? To „tylko” Liga Narodów, Polska zawsze trochę nie pasowała

do dywizji A, poza tym przerznięta w ostatnich sekundach – czyli pech. I tak oto czas tłumaczył kolejne niepowodzenia, bo mijały miesiące i nigdy nie było dobrej pory na to, aby krytykować. Bo zawsze coś. Ale w końcu nadszedł czas, kiedy wymówki się skończyły i to tak na serio. Probiezra jest z kadraj 1,5 roku, więc droga, o której wielokrotnie była mowa, powinna być już widoczna. Tym bardziej, a może nawet przede wszystkim, że 2025 rok to czas gry z zespołami nieporównywalnie słabszymi, z którymi nawet w czasach futbolowego średniowiecza Polacy wygrywali raczej spokojnie. A tu z Maltą i Litwą męczarnie i wygrane ledwo co, z Mołdawią oczywiście, a z Finlandią – mocniejszą, ale wciąż znacznie słabszą – kolejna dupa zbita. Gdzie styl? Gdzie boiskowa kontrola? Gdzie ofensywa? Gdzie progres? Gdzie nadzieja? No i gdzie ta stacja benzynowa...

Mecz z Finlandią sprawił mi przykrość. Nie tak to sobie wyobrażałem. Gra reprezentacji musi ulec zmianie, to oczywiste. Uważam jednak, że najważniejsza w futbolu jest konsekwencja, a w mojej opinii trener, który rozpoczyna cykl eliminacji mistrzostw świata lub Europy – zawsze powinien mieć prawo go dokończyć. Jeśli już zostaje tym selekcjonerem i dostaje szansę – powinien mieć możliwość przetrwania trudnych chwil, które niechybnie się zdarzą. Zmianie trenera w trakcie cyklu eliminacyjnego uważam za wyraz bezsilności. Ucieszyłem się więc, że Michał Probiezra nie ma zamiaru sam podać się do dymisji. Ma twardego charakteru, nie zakrzykuję, mam nadzieję, że wytrzyma w tym postanowieniu. Nagle okazało się, że Probiezra jest wyjątkowo miernym trenerem, ludzie, którzy jeszcze kilka dni temu przymilnie się do niego uśmiechali, dziś odwracają się od niego z odrazą, publicznie, w różnych progra-

mach wypowiadają się o nim z lekceważeniem i pogardą. Zmiana selekcjonera w trakcie cyklu eliminacyjnego przypomina mi otwieranie komórki z węglem, który trzeba w wiadrze zanieść na drugie piętro, bo zimno i w piecu trzeba rozpaścić. Nagła zmiana to jak wściekłe zerwanie skobla. Na chwilę jest zadowolenie, można ten węgiel zabrać... Tyle że nie można już tej kłódki zamknąć, bo przecież nie ma na czym. Przeprowadzana nagle zmiana selekcjonera to właśnie zerwanie kłódki. „Gospodarka, głupcze!” – tak brzmiała oryginalna fraza Jamesa Carville’a, która padła w 1992 roku, kiedy doradzał prezydentowi Billowi Clintonowi. To hasło, przynajmniej, zawsze idealne do sparafrazowania. No to już! To, co dzieje się teraz wokół reprezentacji, najłatwiej skwitować hasłem: „Konsekwencja, głupcze!” Połączenie słów „konsekwencja” i „futbol” jest

w moim mniemaniu jak najbardziej uzasadnione. Niech przykładem będą jedni z najlepszych – czyli Niemcy. W ostatnich stu latach mieli dwunastu selekcjonerów, cztery razy zdobyli mistrzostwo świata. A my? Mieliśmy dwunastu tylko w XXI wieku! Dlatego zawsze śmieszy mnie to kuriozalne przekonanie, że wywalenie stolika z kartami, założenie na plecy skrzydeł husarskich, wskoczenie na lajkonika i zadęcie w trąby jerychońskie zbawi Polskę, polską piłkę i polską rzeczywistość. Oczywiście – Michał Probiezra z pewnością popętnił wiele błędów, ale kiedy i jakie – często nie jesteśmy w stanie nawet sobie uzmystwić, bo... nie mamy o tym pojęcia. Nas interesują jedynie, co jest zrozumiałe, wyniki. Ale kiedy analizy sportowej i na czynniki pierwsze reprezentację rozbiera kibic, który jest jednocześnie dziennikarzem, to można jedynie się uśmiechnąć. Zawsze bawi mnie też, gdy słyszę w knajpie podczas meczu, że: „X powinien teraz zagrać do Y, a ten durny Probiezra nie potrafi im tego przekazać, co nawet jako Franiu Moczygomba widzę na pierwszy rzut oka”. Rozśmiesza mnie dramatyczny ton tych, którzy domagają się zgilotowania Probiezra jako selekcjonera, w kontekście pewności, że jego następcą zmieni styl, wyniki. Rozśmiesza mnie dramatyczny ton tych, którzy twierdzą, że po decyzji PZPN – nie ma dla nas ratunku. A już sformułowania o bojkocie wywołują we mnie odruch wymiotny. Dokładnie w tych momentach widać dla kogo najważniejsza jest reprezentacja. Nawołują do tego ludzie o rozdętym ego, z chętnym przekonaniem, że mogą mieć wpływ na decyzje personalne na szczytach polskiej piłki. Jeszcze jedno, już na koniec: nie znoszę kiedy w szale prowadzenia kogoś na szafot narusza się jego godność osobistą, a wyście tłuszczy przy takich okazjach zwyczajnie mnie mierzi. Także i dlatego nie przyłączę się do wyjącego tłumu antagonistów Michała Probiezra.

Zapaliło się czerwone światło

Rozmowa z **Jerzym Engelem**, byłym selekcjonerem reprezentacji Polski

Rozmawiamy po wydaniu komunikatu przez prezesa Cezarego Kuleszę dotyczącym Michała Probiez.

Przekaz jest taki, że selekcjoner na razie zostaje, ale ostateczna decyzja ma zapaść w ciągu kilku dni. Po drodze ma dojść do rozmowy prezesa z Robertem Lewandowskim, a jeśli będzie taka możliwość, to nawet w terczie: Probiez - Kulesza - Lewandowski. Jak stwierdził prezes, mamy bezpieczny bufor czasowy, bo nie gramy kolejnego meczu za tydzień...

- Nie wiem, czy w ogóle jest jakiś konflikt. W eter poszły różne sprzeczne wieści i musimy poczekać na ich weryfikację. Na razie jesteśmy „karmieni” różnymi informacjami, które nie do końca są spójne.

Mamy wieści dwóch stron, będę się upierał przy określeniu, konfliktu. Tych informacji nie wypuszczają na świat dziennikarze.

- To wszystko od początku jest złe. Drużyna reprezentuje Polskę, ale sporne kwestie powinno rozwiązywać się w zaciszu gabinetu lub szatni z zawodnikami. Nie na zewnątrz, przy otwartej kurtynie, bo to nigdy do niczego dobrego nie prowadzi.

Dlaczego trener Probiez postanowił zabrać Roberta Lewandowskiego opaskę dwie godziny przed północą, gdy większość Polaków kładła się spać? Niecałą dobę przed najważniejszym meczem w tym roku. Przecież oficjalnie zaakceptował już nieobecność „Lewego” na zgrupowaniu i podczas meczów z Mołdawią i Finlandią, a potem widział się z nim jeszcze na pożegnaniu Kamila Grosickiego...

- Jeśli są emocje i one biorą górę, to niestety wszystkiego się można spodziewać. Czasem oczywiście trafi się w punkt, ale bardzo rzadko. Częściej w takich sytuacjach się przegrywa niż wygrywa. A tu przegrała reprezentacja, przegrał Probiez i w jakimś sensie poległ Lewandowski. Tutaj nie ma wygranych... Nagle wszyscy zajmujemy się jakimiś mało istotnymi sprawami wokół, a przecież najważniejsza jest drużyna narodowa i jej wyniki. Chcemy wygrywać z Finami, Holendrami po to, żeby awansować na mistrzostwa świata, a każe nam się stawiać po jednej ze stron. Wybierać czy rację ma trener, czy może jednak zawodnik.

Co zatem powodowało Michałem Probiezem?



Nastroje Białoczerwonych mówią wszystko o wyniku meczu z Finlandią...

Emocje? Czego jeszcze nie wiemy o tej aferze, jak nazwała tę sytuację zagraniczna prasa?

- Każdy z nas selekcjonerów przed ważnymi meczami starał się wyciszać emocje. Koncentrować wyłącznie na zadaniu. To musiało być zrobione w sposób absolutnie aptekarski, żeby nie wytwarzać dodatkowej presji na zawodnikach i unikać negatywnych bodźców. Tu zadziała się odwrotnie, a efekty widzieliśmy w Finlandii.

Takie historie, jak pozbawienie opaski kapitana, konsultuje się z prezesem PZPN?

- Nie sądzę, by Kaziu Górski, Jacek Gmoch, Paweł Janas, Antek Piechniczek czy ja konsultowalibyśmy tego rodzaju problemy. Dlatego selekcjoner jest tak ważną postacią w tej układance, że odpowiada za całość. Za to, co dzieje się wewnątrz i wokół zespołu, no i naturalnie za wyniki drużyny.

Skoro prezes Kulesza nie został poinformowany „o podpaleniu Rzymu”, to dlaczego musi gasić ten pożar?

- Ponieważ prezes odpowiada za reprezentację, za selekcjonera i za to, co się wokół niej dzieje. Też pewnie po tym wszystkim, co się wydarzyło ma własne pytania. Będzie chciał poznać na nie odpowiedź zarówno trenera Probieza, jak i zawodników.

Po drugiej stronie barykady jest dzisiaj Robert

Lewandowski. Poniosły go również niezdrowe emocje, w efekcie których zrezygnował z gry w reprezentacji pod wodzą Michała Probieza?

- Myślę, że obaj popełnili błędy nie czując, że nadzgodnym celem jest reprezentacja, a nie ich ego. I mamy tego efekty, niestety.

Po wtorkowej porażce prawie wszyscy żądają głowy selekcjonera. Michał Probiez powinien podać się do dymisji lub oddać się do dyspozycji prezesa PZPN?

- Porażka zawsze jest wliczona w walkę o coś. Jednocześnie nie zapominajmy, że cel, czyli awans do finałów mistrzostw świata wciąż jest możliwy, jest w zasięgu tej reprezentacji. A to jest najważniejsza kwestia. Oczywiście selekcjonera zawsze bronią wyniki i odwrotnie. Jeśli ich nie ma, to pojawia się kłopot.

Czyli nie używamy skalpela, a smarujemy rany maściami?

- Powtórzę - najważniejsza jest reprezentacja. Wszystko co dzieje się wokół nie może mieć wpływu na jej wyniki. A ma, niestety! Przegraliśmy z Finami, słabej klasy zespołem. Stało się więc coś bardzo złego i z tej porażki trzeba natychmiast wyciągnąć wnioski.

Dariusz Szpakowski i wszyscy eksperci pracujący przy meczu w telewizji po porażce z Szwecją otwarcie stwierdzili, że Michał Probiez musi odejść, że bez tej

gilotyny nie będzie postępu reprezentacji.

- Każdy ma swój punkt widzenia. Ja patrzę od strony szkoleniowej i uważam, że ten zespół stał na więcej niż pokazał w Helsinkach. Ma olbrzymie rezerwy, które w meczu z Finlandią nie były wykorzystane.

Czyli mamy umiejętności, a nie mamy zespołu? Nie ma kolektywu, synergii, to nie jest jedna rodzina?

- Trafił pan w sedno. Gdyby zespół się zebrał, był kolektywem, reprezentacja miałaby lepsze wyniki.

Dwa lata selekcjonera Probieza to za krótko na stworzenie chociażby namiastki team spiritu?

- To długi proces, a przed meczem z Finlandią stało się coś, co miało wpływ na to, że zagraliśmy tak słabo i nerwowo. Efekt jest jaki jest. Porażka na własne życzenie.

Szkoda, bo Finowie nie zagrali meczu stulecia, nie zagrali nawet dobrego meczu... To nasze koszarne pomysły podały im na tacy trzy punkty.

- Dokładnie jest tak, jak pan to ujął. Popełniliśmy błędy, jakie na tym poziomie się nie powinny zdarzyć. A wpływ na nie miała nerwowość zawodników, której z pewnością by nie było, gdyby nie gęsta atmosfera wokół reprezentacji.

Kolejna fatalna historia z Helsinek: po meczu nasi piłkarze całkowicie zlekce-

ważyli dziennikarzy. Żaden nie pojawił się w mixed zone, co jest nie tylko obowiązkiem, ale i dobrym zwyczajem. Nie ma wytłumaczenia, że było późno, że spieszyli się na samolot, bo trener Probiez był w tym czasie na konferencji prasowej.

- To tylko świadczy o tym, jak wiele w tej reprezentacji jest do poprawy. Z mediami rozmawiamy po zwycięstwie i po porażce. Trzeba umieć wziąć na klatę porażki.

To pokolenie Orłów widać tego nie potrafi.

- To nie jest kwestia pokoleniowa. Złe się stało i tym bardziej prezes Kulesza będzie musiał wiele kwestii poruszyć podczas rozmów z trenerem i zawodnikami.

Widział pan w Helsinkach pomysł na Finów? Odpowiednią taktykę, reakcję na ewentualne błędy, realizację scenariusza w razie niekorzystnego wyniku, dobrze dobrane zmiany?

- Zaskoczyły mnie bardzo proste błędy, jakie popełnialiśmy zwłaszcza jeśli chodzi o bramkarza i obrońców. Ta trójka przy straconych bramkach bardzo źle reagowała. Zawiodła asekuracja, wyszliśmy za wysoko, by skutecznie zabezpieczyć się przed stratą drugiej bramki, która przypieczętowała naszą porażkę. Dlatego wciąż twierdzę, że gra trzyma obrońcami nie jest wpisana w polskie DNA. Ale tak gra Michał Probiez, a skoro wierzy w to co robi, to... dobrze, że wierzy.



Kiedyś istniało grono wybitnych szkoleniowców skupionych w radzie trenerów. Dzisiaj polskiej piłce przydałoby się wsparcie autorytetów?

- Nie istnieje rada trenerów. Nie wiem, czy istnieje wydział szkolenia. A jeśli tak, to czy zajmuje się ekstraklasą, czy reprezentacją... Dlatego prezes zostaje sam z takimi problemami. Nie ma się kim wesprzeć, jeśli chodzi o autorytety, jakie dawniej tworzyły radę trenerów. A byli tam najlepsi polscy szkoleniowcy, m.in. Antoni Piechniczek, Henryk Apostel, Leszek Jezierski, Orest Leniczki, czyli bardzo doświadczeni ludzie, którzy w trudnych momentach potrafili usiąść z trenerami i długimi godzinami rozmawiać na tematy szkoleniowe, piłkarskie i... wszystkie inne. Oczywiście selekcjoner mógł je wziąć pod uwagę lub nie, ale przynajmniej miał z kim porozmawiać na czysto zawodowe tematy. Podobnie prezesi klubowi. Spotykali się z nami i wiedzieli, w jakim kierunku dalej mają działać.

Dlaczego to się zmieniło?

- Była i nadal jest grupa działaczy, która nie chce się konsultować z doświadczonymi trenerami, którzy mogliby im coś podpowieć. Dziś każdy uważa się za autorytet i sam dla siebie jest autorytetem. No i mamy tego widoczne efekty.

Nawiązując do początku naszej rozmowy - nie uważa pan, że trener Probiez obecnie selekcjonerem jest i jednocześnie... nie jest, ponieważ nie wiemy co za kilka dni się wydarzy? Jaką decyzję może podjąć prezes Kulesza? Polacy, nic się nie stało?

- Jak to się nic nie stało? Stało się! Przegraliśmy prosty mecz. Spotkanie, które było absolutnie do wygrania. I nie był to mecz klubowy, ekstraklasowy, lecz międzypaństwowy, w eliminacjach mistrzostw świata! Oczywiście on nie przesądza, że już nam uciekły te eliminacje, ale zapaliło się mocne czerwone światło, czy na pewno ta reprezentacja zmierza w dobrym kierunku.

**Rozmawiał
Zbigniew Ciećciała**

Depay nie odpuści Polakom

Gwiazda reprezentacji Holandii już tupta przed kolejnym meczem w pomarańczowej koszulce – a ten odbędzie się we wrześniu w Amsterdamie z Biało-czerwonymi.

HOLANDIA

Tak jak wspominaliśmy wczoraj, Memphis Depay strzelił z Maltą swoje gole nr 49 i 50 dla reprezentacji Holandii. Wyrównał tym samym wynik rekordzisty Robina van Persiego, który – tak jak i Depay – w kadrze zagrał 102 razy. Obaj wyprzedzają takie znakomitości, jak m.in. Klaas-Jan Huntelaar, Patrick Kluivert, Dennis Bergkamp, Arjen Robben, Ruud van Nistelrooy czy Johan Cruyff. Średnią mają imponującą, bo to niemalże gol na dwa spotkania. Depay liczył, że z Maltą skompletuje hat tricka, ale nie było mu to dane. O pobiciu rekordu tej jakże znakomitej z historycznego punktu widzenia drużyny powalczy więc 4 września... z Polską.

Motywacji nie będzie mu na pewno brakować – jakby jeszcze mało było Biało-czerwonym problemów...

Omija topowe kluby

– Bardzo to doceniam – powiedział w De Telegraaf bohater Oranje. – Mam takie zdjecie, na którym jako dziecko siedzę na kolanach matki i razem z babcią oglądamy w telewizji mecz reprezentacji Holandii. Nigdy nie miałem ulubionego klubu. Zawsze chciałem jednej rzeczy, a mianowicie gry w kadrze. Zdobywanie tylu bramek i otrzymywanie wielu gratulacji jest bardzo miłe – mówił po spotkaniu Depay. Jego kariera jest o tyle ciekawa, że tak naprawdę przez większość jej czasu omija topowe kluby. Jasne, przez 1,5 sezonu występował w Barcelonie, ale nie był to najlep-



Jest dla nas jak starszy brat - mówią o Memphisie Depayu jego koledzy z reprezentacji.

szy okres w historii Dumy Katalonii. Podobnie przez 1,5 roku był piłkarzem Manchesteru United, który był jego pierwszym zespołem po opuszczeniu Holandii – ale całkowicie się tam spalił. Nawijęcej meczów w karierze rozegrał w drużynach drugiej, a może nawet trzeciej kategorii – PSV Eindhoven, z którego wypłynął, a także w Olympique Lyon, gdzie zakończył po United, a przed Barcą. Depay ma dopiero 31 lat, a mimo tego minionego lata... pozostawał bez klubu, po tym jak odszedł z Atletico Madryt (gdzie był rzecz jasna 1,5 roku). We wrześniu

rękę wyciągnęło do niego... brazylijskie Corinthians. Spisuje się tam całkiem nieźle i nie przeszkadza mu, że aby zagrać dla Oranje musi przelecieć przez pół świata.

Starszy brat

Niezależnie jednak od perypetii klubowych w reprezentacji Depay zawsze jest kozakiem. – Zawsze uważałem go za świetnego zawodnika. Zasługuje na wielki komplement. Ostatnio miał rok pełen kontuzji, ale teraz jest sprawny i głodny gry – chwalił swoją gwiazdę selekcjoner Ronald Koeman, lecz jego klasę, nie tylko bo-

iskową, doceniają również koledzy, choćby Ryan Gravenberch. – Wkrótce będzie miał rekord we własnych rękach. Może we wrześniu, gdy zagramy z Polską i Litwą. Dla każdego w zespole jest jak starszy brat. Jeśli coś się dzieje, zawsze możesz iść do Memphisa – mówił pomocnik Liverpoolu. – Od 12 lat staram się grać dla reprezentacji z wielkim entuzjazmem. Teraz jestem zupełnie innym graczem niż na początku i myślę, że znajduję się w momencie, z którego mogę być dumny – powiedział Memphis Depay.

Piotr Tubacki

CZY WIESZ, ŻE...

■ Depay swego czasu powiedział, że gdyby nie został piłkarzem, byłby... raperem. Zresztą futbolowa kariera nie przeszkodziła mu w częściowej realizacji tego marzenia. Od 2017 roku wypuszcza swoje hip hopowe kawałki, współpracował z kilkoma wykonawcami, a w 2020 roku pojawił się jego debiutancki album Heavy Stepper. W swoich utworach często nawiązuje do chrześcijaństwa, na które nawrócił się w 2016 roku. Podczas mundialu 2022 w Katarze razem z innym reprezentantem, Codym Gakpo, prowadził studium biblijne dla 15 innych kadrowiczów.

DOBRE WIEŚCI

■ Nie bez echa przeszła w Niderlandach porażka Polaków w Helsinkach. „Wspomniały wieczór reprezentacji Holandii. Nie dość, że Holendrzy wygrali z mizerną Maltą, to jeszcze „duży” (tak ujęte, w cudzysłowie – przyp. red.) rywal, czyli Polska, stracił punkty. Drużyna Michała Probierza przegrała w Helsinkach z Finami 1:2. To dobre wieści dla reprezentacji Holandii” – czytamy w „De Telegraaf”.

Patrzą w przyszłość

Carlo Ancelotti po dwóch meczach z reprezentacją Brazylii już może cieszyć się z sukcesu.

KWALIFIKACJE DO MISTRZOSTW ŚWIATA - AMERYKA POŁUDNIOWA

Carlo Ancelotti odniósł pierwsze zwycięstwo z reprezentacją Brazylii. Canarinhos pokonali w 16. kolejce kwalifikacji Paragwaj 1:0. Jedyne gola zdobył Vinicius Junior, którego włoski szkoleniowiec doskonale zna z Realu Madryt. 24-latek wykorzystał podanie Matheusa Cunha, dla którego był to 15. mecz w reprezentacji. Piłkarz, który w poprzednim sezonie wyróżniał się w Wolverhampton i w najbliższym czasie przeniesie się do Manchesteru United, najpierw zyskał uznanie selekcjonera Dorivala Juniora, a po zmianie na stanowisku opiekuna kadry wciąż jest ważną częścią zespołu. Jego przebojowy rajd na prawej stronie został wykorzystany przez skrzydłowego Królewskich więc to ten duet sprawił, że Canarinhos

już zapewnili sobie udział w mundialu. Ancelotti miał więc powody do zadowolenia – po zaledwie dwóch meczach w nowej roli może cieszyć się z pierwszego sukcesu.

Szuka mieszkania

– Lepiej kontrolowaliśmy piłkę, byliśmy mobilni i stworzyliśmy więcej sytuacji. Solidnie budowaliśmy akcje od tyłu, a bramkarz Alisson Bekcer dobrze wypełniał zadania. W idealnym scenariuszu utrzymalibyście tempo z pierwszej połowy po zmianie stron, ale ponieważ wynik był korzystny, ograniczyliśmy ryzyko – powiedział Carlo Ancelotti w rozmowie z Globo. Bardzo mu podoba się życie w pierwszych dniach pracy w Brazylii. – Przed nami rok do mistrzostw świata. Ważne jest to, żeby zakończyć eliminacje dwoma kolejnymi dobrymi występami w ostatnich spotka-

niach. Kibice są szczęśliwi po awansie i chciałbym podziękować im za ciepłe powitanie. Jesteśmy usatysfakcjonowani, ale musimy już patrzeć w przyszłość – przekazał Włoch. Dla trenera mecz z Paragwajem był pierwszym domowym startem w roli selekcjonera i nie ukrywał, że zrobiła na nim wrażenie atmosfera, jaka panuje wokół futbolu w Brazylii. Teraz trener będzie miał trzy miesiące przerwy – dopiero we wrześniu rozegra kolejny mecz z Chile. – Teraz będę miał czas na znalezienie mieszkania. Później będę obserwował Klubowe Mistrzostwa Świata. Następnie mam długą listę zawodników do obserwacji, którzy grają w klubach z całego świata. To około 70 piłkarzy, którzy mogą pojechać na mundial. Kadra jeszcze nie jest zamknięta – opowiedział o planach na najbliższe miesiące.

Po raz piąty

Poza Brazylią, na mundial awansowała też re-



Vinicius (z lewej) zdobył gola na wagę awansu do mistrzostw świata.

prezentacja Ekwadoru. Podopieczni Sebastiana Beccacece zremisowali 0:0 z Peru, wystarczyło, żeby cieszyć się z awansu. Po raz piąty Ekwador zagra na mundialu. Na razie znajduje się na drugim miejscu, mając tyle samo punktów co Brazylijczycy. Na pierwszym miejscu w tabeli znajdują się Argentyńczycy, którzy już dawno zapewnili sobie udział w mundialu. W minionej kolejce Albi-

celestes zremisowali 1:1 z Kolumbią, która walczy o to, żeby utrzymać się w najlepszej szóstce żeby uniknąć udziału w barażu interkontynentalnym.

Kacper Janoszka

■ **Urugwaj – Wenezuela 2:0 (1:0)**
1:0 – Aguirre (43), 2:0 – de Arrascaeta (47)
■ **Argentyna – Kolumbia 1:1 (0:1)**
0:1 – L. Diaz (24), 1:1 – Almada (81)
■ **Brazylia – Paragwaj 1:0 (1:0)**
1:0 – Vinicius (44)
■ **Peru – Ekwador 0:0**

■ **Boliwia – Chile 2:0 (1:0)**
1:0 – Miguelito (5), 2:0 – Monteiro (90)

1. Argentyna	16	35	28:9
2. Ekwador	16	25	13:5
3. Brazylia	16	25	21:16
4. Urugwaj	16	24	19:12
5. Paragwaj	16	24	13:10
6. Kolumbia	16	22	19:15
7. Wenezuela	16	18	15:19
8. Boliwia	16	17	16:32
9. Peru	16	12	6:17
10. Chile	16	10	9:24

1-6 – awans, 7 – baraż interkontynentalny

Kompromitacja Orłów!

Michał Zichlarz
z Żyliny



Mieliśmy zwyciężyć, ale na starcie młodzieżowych mistrzostw Europy ograła nas Gruzja. Teraz będzie tylko trudniej, bo czekają nas mecze z Portugalią i Francją.

MŁODZIEŻOWE ME

Na stadionie w Żylinie większość wśród kilku tysięcy fanów stanowił nasi kibice. - Gramy u siebie! Polacy gramy u siebie! - skandowali. Były też mniej cenzuralne okrzyki pod adresem PZPN i... selekcjonera Michała Probierza.

Na mecz przyjechał prezes Cezary Kulesza, byli przedstawiciele klubów, m.in. silna delegacja wicepremiera Polski Rakowa Częstochowa, z Wojciechem Cyganem, przewodniczącym rady nadzorczej i Arturem Płatkiem, doradcą zarządu ds. sportowych.

Dwa słupki Orłów

Zaczął się bardzo spokojnie - zarówno z jednej, jak i z drugiej strony. Nikt nie chciał się otworzyć i zaryzykować. Pierwsza groźniejsza sytuacja miała miejsce w 7 minucie po dobrej akcji Arkadiusza Pyrkia i Mariusza Fornalczyka. Skończyło się na rzucie rożnym, po którym w słupkę główkował Ariel Mosór. W 19 minucie kolejna dynamiczna akcja starającego się na lewym skrzydle Fornalczyka. Wychowanek Polonii Bytom wyłuskał piłkę, zagrał do Antoniego Kozubala, a ten huknął z kilku metrów. Niestety, futbolówka ponownie uderzyła w słupkę! Co za pech...



Mariusz Fornalczyk - najlepszy piłkarz meczu z Gruzją w Żylinie.

Kontrolowaliśmy grę, a do tego graliśmy uważnie w tyłach. Nasz kapitan Kacper Tobiasz był bezrobotny, ale musieliśmy uważać, bo w zespole rywala było kilku ciekawych graczy z występującymi już w dorosłej reprezentacji Luką Gagnidze czy napastnikiem włoskiego Frosinione - Giorgim Kwernadze. Ten pierwszy przed trzema laty był w Rakowie, ale nie zaistniał w zespole Marka Papszuna.

Z czasem nasz początkowy impet osłabł. Gruzini nie przebiegali w środkach

i kiedy uznawali, że trzeba - faulowali, starając się wybić z rytmu naszych piłkarzy. Nie było to wielkie widowisko, a najlepszym podsumowaniem był fakt, że do przerwy nie oglądaliśmy celnego strzału, bo przecież trafienie w słupkę to uderzenie niecelne.

Fatalne straty

Początek drugiej połowy to bardziej ofensywna gra naszego przeciwnika. My? Jak ktoś miał zrobić różnicę, to tylko Fornalczyk. Kiedy dostawał piłkę, to

rwał do przodu, wchodząc bez namysłu w sytuację 1 na 1, wygrywając pojedynek za pojedynek i będąc przy tym często faulowanym. Z przodu nie miał jednak żadnego wsparcia, a niełatwo opierać grę w przodzie na jednym zawodniku.

W 54 minucie widzieliśmy pierwszy celny strzał podczas spotkania w Żylinie. Po rożnym rywala piłka trafiła pod nogi Nodara Lominadze, który nieatakowany nienagannie uderzył z kilkunastu metrów... Przypo-

mniał się wtorkowy koszmar z Helsinek, tyle że tym razem z udziałem naszych młodzieżowców. Kilka minut po stracie mogliśmy wyrównać, kiedy po akcji Fornalczyka strzelał Jakub Kałużński, ale piłka została zablokowana przez gruzińskiego obrońcę. Nie było pomysłu z przodu, atakowaliśmy zbyt małą liczbą zawodników, a czas upływał. Reakcją była potrójna zmiana dokonana przez trenera Adama Majewskiego i wpuszczenie na boisko Tomasza Pieńki, Wiktora Bogacza i Kajetana Szmyta.

W 70 minucie kolejna akcja Fornalczyka. Rozpędził się i został nieprawidłowo zatrzymany w polu karnym. Arbiter ze Szwajcarii wskazał na 11 metr. Karnego pewnie wykorzystał Jakub Kałużński. Zaraz potem dobra „główka” Mosóra, ale jeszcze lepsza interwencja Łuki Charatiszwilego. Końcówka to nerwy i kolejne żółte kartki pokazywane przez sędziego.

Nie wiadomo, dlaczego zmieniony został starający się i grający za dwóch Fornalczyk. Jego miejsce zajął Michał Rakoczy. Kiedy nasi czekali na końcowy gwizdek, w doliczonym czasie z bliska trafił rezerwowy Wasilios Gordeziani! Przegrywamy i turniej zanim się zaczął, to prawie skończył... Teraz przed nami spotkania z faworytami grupy C - z Portugalią w sobotę i z Francją we wtorek.

■ Polska – Gruzja 1:2 (0:0)
0:1 – Lominadze (54), 1:1 – Kałużński (73, karny), 1:2 – Gordeziani (90+3).

POLSKA: Tobiasz – Peda, Mosór, Gurgul, Pyrka (65. Szmyt) – Marczuk, Kałużński, Kozubal (90+4. Łęgowski), Kozłowski (65. Pieńko), Fornalczyk (82. Rakoczy) – Szymczak (60. Bogacz). Trener Adam MAJEWSKI.

GRUZA: Charatiszwili – Maisuradze, Sazonow, Chwagdiani, Azarow – Sigua (80. Gordeziani), Lomianidze (66. O. Mamageiszwili), Gagnidze (90+3. Odiszwili) – Odiszaria (80. Egoyan), Abuaszwili (66. G. Mamageiszwili), Kwernadze. Trener Ramaz SWANADZE.

Sędziował Alessandro Du-dić (Szwajcaria). **Widzów** 2218. **Żółte kartki:** Marczuk, Pieńko – Azarow, Maisuradze, Kwernadze, Gagnidze.

GRUPA C

■ Portugalia – Francja 0:0

GRUPA A

■ Słowacja – Hiszpania 2:3 (0:2)

0:1 Pubill (16), 0:2 Joseph (18), 1:2 Kopasek (48), 2:2 Sustow (53 karny), 2:3 Tarrega (90)

■ Włochy – Rumunia 1:0 (1:0)

1:0 – Baldanzi (26)

W czwartek grają - grupa B : Czechy – Anglia, Niemcy – Słowenia ; grupa D : Ukraina – Dania, Finlandia – Holandia.

Granie pod dębem

Na Słowacji rozpoczęły się młodzieżowe mistrzostwa Europy. Już w inauguracyjnej grze pojawiły się polskie akcenty.

ME U-21

Imprezę rozpoczęło spotkanie gospodarzy z Hiszpanią. Mecz na Tehelnym Polu w Bratysławie zobaczył komplet 22 tys. kibiców. To był świetny mecz! Słowacy poszli na wymianę ciosów z pięciokrotnym triumfotorem w rozgrywkach do lat 21 na Starym Kontynencie, jednym z głównych kandydatów do zwycięstwa w całym turnieju i teraz. Do przerwy gospodarze przegrywali 0:2, potem wyrównali, by... stracić bramkę w ostatniej minucie.

Już w tym meczu mieliśmy polskie akcenty. Sędziował bowiem Damian Sylwestrzak, a pomagali mu na liniach Adam Karasewicz i Barosz Heinig.



Na początek Słowacja po dramatycznym meczu przegrała z Hiszpanią 2:3.

To nie wszystko, bo jak się okazuje znana grupa menedżerska Fair Sport z Rybnika, którą zarządza Paweł Zimonczyk reprezentuje aż pięciu młodzieżowców słowackiej

reprezentacji! Zresztą piłkarzem tej stajni jest Stanislav Lobotka, gwiazda mistrza Włoch - Napoli.

Nasza reprezentacja siedzibę ma w okolicach Żyliny. Spotkanie z Gruzją

za nami, w sobotę zagramy w Trencynie z Portugalią, a we wtorek, na koniec rozgrywek w grupie C, z Francją ponownie na Stadionie pod Dubnem (Dębem), właśnie w Żyli-

nie. W środę po południu, na kilka godzin przed naszym starciem z Gruzjinami, wokół obiektu było pełno policji. Pół żartem, pół serio można stwierdzić, że stróżów prawa było więcej niż kibiców na wieczornej grze.

Biletów na mecze MME nie są drogie, kosztują 15 i 12 euro. Dla młodzieży i dzieci poniżej 15. roku połowę ceny. Wejściówki rozeszły się na spotkanie otwarcia, nie ma ich też, z wyjątkiem drogich pakietów VIP (149 euro), na sobotni mecz... Polska – Portugalia.

Dla Słowaków ten turniej to spore wydarzenie. Wprawdzie ćwierć wieku temu również byli organizatorem mistrzostw w tej kategorii wiekowej, ale wówczas w imprezie

uczestniczyło tylko 8 reprezentacji, teraz jest ich dwa razy tyle. Wtedy grano na czterech stadionach, w tym dwóch w Bratysławie, a teraz wszystko odbywa się na ośmiu w całym kraju. W 2000 roku zespół prowadzony przez znanego dobrze u nas w lidze Duszana Radolskiego (pracował w Ruchu Chorzów, Dyskobolii Grodzisk, Polonii Warszawa i Termalicy Nieciecza) awansował do czołowej czwórki, pokonując w grupie m.in. Anglię. Teraz o powtórzenie tego wyniku będzie trudno, szczególnie po środowej przegranej na początek z jednym z faworytów imprezy, Hiszpanią 2:3. Słowacy grają jeszcze w grupie A z Włochami i Rumunią.

Michał Zichlarz, Żylinia

Szukajcie, a (kiedyś) znajdziecie

W poniedziałek Legia zaczyna przygotowania do sezonu, a nadal... nie ma trenera.

Michał Żewłakow szuka szkoleniowca, który zapewni legionistom sezon pełen trofeów.

LEGIA WARSZAWA

Arka Gdynia wczoraj, jako pierwsza w ekstraklasie, rozpoczęła okres przygotowawczy, natomiast większość zespołów do treningów wraca po Bożemu – w poniedziałek. Nie inaczej jest w przypadku Legii. Wojskowi spotykają się więc 16 czerwca, w sobotę 21 czerwca zagrają pierwszy sparing z Wisłą Płock, a 23 czerwca – kolejny poniedziałek – udadzą się na zgrupowanie do austriackiego Leogang. Pytanie tylko, z kim tam właściwie pojedają?

Warszawski rodzynek

Cracovia ma nowego trenera, Piast ma nowego trenera, Górnik ma nowego trenera, pozostali mają „starych” trenerów – a w Legii nie ma żadnego. Ot, warszawski rodzynek... Odkąd z klubu odszedł Goncalo Feio, działacze – a przede wszystkim nowy dyrektor sportowy Michał Żewłakow – sondują rynek w poszukiwaniu odpowiedniego szkoleniowca. Właściwie to robią to już od dłuższego czasu, kiedy jeszcze liga grała, a w powietrzu wisiła perspektywa kontynuowania współpracy z krnąbrnym Portugalczykiem. Sondowanie trwa więc od tygodni, ale jakoś tak wychodzi, że warszawiacy nie potrafią przejść do kolejnego etapu. Trzeba im jednak oddać, że według tego, co się mówi, byli bliźcy zatrudnienia 37-letniego Aleksieja Szpilewskiego, dotychczas prowadzącego cypryjski Aris Limassol, ale ostatecznie negocjacje zostały zerwane. Białorusin podobno szukał już mieszkania w stolicy, lecz finalnie

nie dogadał się w kwestii kształtu sztabu szkoleniowego i paru innych drobnych. Lekko zdesperowany Żewłakow zaczął więc patrzeć na opcje rezerwowe, stąd m.in... spotkał się z Aleksandarem Vukoviciem, który w przeszłości kilkakrotnie prowadził już przecież Legię (także w roli tymczasowej), a ostatnio zakończył przygodę w Piaście Gliwice. Spodziewać się go w Warszawie jednak nie należy, przynajmniej jeszcze nie teraz.

Legia cudzoziemska

Nazwisk łączonych z Wojskowymi nie brakuje. TVP Sport poinformowała, że jednym z kandydatów jest Edward Iordanescu, który od roku pozostaje bez pracy po tym, gdy odszedł z funkcji selekcjonera Rumunii po Euro 2024. W Bułgarii spekuluje się z kolej, że Legia chciałaby Igora Jovicevicia, który w poprzednim sezonie zdobył trzy krajowe trofea z Łudogorcem Razgrad, a w 2023 roku był mistrzem Ukrainy z Szachtarem Donieck. Z bułgarskiego giganta odszedł z przyczyn osobistych, a w Warszawie jego nazwisko jest doskonale znane, bo Chorwat był już na liście życzeń stołecznych, kiedy ci szukali nowego trenera w ubiegłym roku, finalnie pozostając z Feio. W zagranicznych mediach można wyczytać, że Jovicević tani jednak nie jest, bo w Łudogorcu inkasował 80 tys. euro miesięcznie. Poza tym serwis transfery.info twierdzi, że skaut Mirosław Furmanek zaproponował stołecznym trzy nazwiska, podobno chętne do pracy z legionistami: John Herdman (Anglik, który z Kanadą awan-

sował na MŚ 2022, ostatnio w Toronto FC), Ilian Iliew (Bułgar, łączy pracę selekcjonera w ojczyźnie z prowadzeniem klubu Czerno More Warna), a także Alvaro Recoba (Urugwajczyk, od roku bez klubu, ostatnio w rodzimym Nacionalu). Same zagraniczne nazwiska. Cóż, obcokrajowiec jest priorytetem Legii.

Trudno o transfery

Sytuacja w Legii zakrawa na lekki absurd. W końcu Żewłakow, który został zatrudniony pod koniec marca, miał za zadanie przede wszystkim ułożenie drużyny pod kątem nowego sezonu. Tymczasem nowy sezon już za pasem, a warszawiacy właściwie leżą w powijakach. Legia w lipcu będzie grać w ekstraklasie, eliminacjach do Ligi Europy, powalczy także o Supercup Polski, a mimo tego nadal nie wiadomo co i jak. Trudno przeprowadzać transfery, skoro nie wiadomo, jaka będzie wizja nowego szkoleniowca (jest to oczywiście możliwe, ale jednak niewskazane). Stąd doniesień transferowych dotyczących Legii zbyt wiele nie ma, a jeśli są – to raczej luźne. Najnowsze to Godson Kyeremeh, 24-letni skrzydłowy drugoligowego francuskiego Caen, którego kontrakt wygasa końcem czerwca. Możliwe są także odejścia z klubu – zainteresowanie przyciąga stoper Steve Kapuadi (Legia wyceńnia go na 5 mln, a analizują go Wolverhampton i Union Berlin), Maxi Oyedele (interesuje się Wolfsburg), a także Sergio Barcia (po głowie drapiają się w Sportingu Gijon). Ciekawe tylko, co na to... nowy trener?

Piotr Tubacki

Starcie na wokandzie

Przez ponad pięć godzin Robert Lewandowski zeznawał w sądzie w sprawie sporu z Cezarym Kucharskim.

Dokładnie 5 godzin i 15 minut trwała wczoraj w Sądzie Rejonowym dla Warszawy-Śródmieścia rozprawa w trybie niejawnym dotycząca sporu między byłym kapitanem piłkarskiej reprezentacji Polski Robertem Lewandowskim a jego byłym menedżerem Cezarym Kucharskim.

Jako pierwszy w sądzie stanął się Lewandowski wraz ze swoimi przedstawicielami prawnymi i ochroną. Był już na 20 minut przed terminem wyznaczonym przez sędziego. Kucharski wraz ze swoją ekipą prawników pojawił się na kilka minut przed 10. Obaj panowie nie przywitali się, weszli na salę rozpraw osobno.

Spodziewając się dużego zainteresowania mediów, sąd wyłączył z użytkowania fragment drugiego piętra, gdzie jest sala 242. Przy obu wejściach na korytarz ustawiono barierki, wejścia pilnowali funkcjonariusze policji sądowej. Pod salę rozpraw wpuszczono tylko Lewandowskiego i Kucharskiego z obrońcami. Obaj mieli po kilku przedstawicieli prawników.

Przez ponad pięć godzin w sądzie było kilka ekip telewizyjnych i grupa dziennikarzy, którzy czekali na zakończenie posiedzenia. Nawet tym najbardziej wytrwałym nie udało się jednak zdobyć wypowiedzi Lewandowskiego. Po zakończeniu rozprawy piłkarz Barcelony nie odpowiedział na żadne pytanie, wszedł w otoczeniu prawników do windy i zjechał na parking. Tam wszedł do samochodu i odjechał.

Prokuratura Regionalna w Warszawie akt oskarżenia przeciwko byłemu menedżerowi Lewandowskiego



Cezary Kucharski przed rozprawą sprawiał wrażenie wyluzowanego...

skierowała do sądu w maju 2022 roku. Według ustaleń śledczych od września 2019 roku do września 2020 roku kilkakrotnie groził on swojemu byłemu klientowi, że rozpowszechni informacje dotyczące „rzekomych nieprawidłowości w rozliczeniach podatkowych należącej do pokrzywdzonego spółki prawa handlowego”.

„Kierując groźbą podejrzanego zapowiadał spowodowanie postępowania karnego i rozgłoszenie wiadomości uwłaczającej czci pokrzywdzonego oraz jego żony, sugerując jednocześnie, że zachowa w tajemnicy opisane powyżej okoliczności w przypadku zapłaty przez pokrzywdzonego piłkarza kwoty 20 milionów euro” - przekazała wtedy Prokuratura Regionalna w Warszawie.

28 maja sąd odsłuchiwał nagrania spotkań stron sporu, które wykonał Lewandowski. Mają one być dowodem w sprawie karnej, w której Lewandowski jest oskar-

życielem posiłkowym. Sąd musi ustalić, czy piłkarz był przez Kucharskiego rzeczywiście szantażowany.

Z treści nagrań wynika, że Kucharski kilka razy wspominał o 20 mln euro jako kwocie, za którą jest w stanie „ponieść ryzyko”. Miał sugerować, że to cena za spokój jego oraz jego żony i zarzuca mu niezapłacenie podatków zarówno w Polsce, jak i w Niemczech.

Odsłuchane przez sąd dwa tygodnie temu zapisy nagrań rozmów były poddane badaniom fonoskopijnym, aby ustalić, czy są autentyczne. Biegły z Laboratorium Kryminalistycznego Komendy Wojewódzkiej Policji w Poznaniu nie wykrył żadnych ingerencji. „Jak wynika z opinii biegłego, nie ustalono występowania w dowodowych nagraniach żadnych śladów montażu” - poinformowała wtedy prokuratura.

Na dziś wyznaczono kolejny termin. Początek posiedzenia o 10.00. (PAP)



Robert Lewandowski odpowiadał wczoraj na pytania, ale tylko przed sądem.

8.

GKS
Katowice

STRZELCY (49)

9 – Bergier, 8 – Repka, 4 – Jędrzych, 3 – Kowalczyk, Szymczak, Zrelak, 2 – Błąd, Mak, Marzec, Nowak, Wasielewski, 1 – Antczak, Drachal, Galan, Klemenz, Kuusk, Milewski; samobójcze: Siplak (Puszcza), Petkow (Śląsk), Kąkahur (Lechia).

PLUSY

Bez rewolucji

■ 8. miejsce zostało wywalczone w dużej mierze przez tych samych zawodników, którzy w zeszłym sezonie grali w zespole i awansowali z 1. ligi. Trzon zespołu pozostał niezmieniony. Na boiskach ekstraklasy oglądaliśmy Dawida Kudę, Arkadiusza Jędrycha, Oskara Repkę, Adriana Błąda, Marcina Wasielewskiego czy Sebastiana Bergiera. W większości ci zawodnicy w przeszłości odbili się od ekstraklasy. Natomiast w minionym sezonie potrafili rywalizować na najwyższym poziomie w Polsce, nie raz zaskakując faworytów. GieKSa wygrywała z Rakowem Częstochowa i Jagiellonią Białystok, a zremisowała też z Lechem Poznań. Pokazała, że nie trzeba dokonywać całkowitej rewolucji kadrowej, żeby się utrzymać po awansie. Zespół wsparty kilkoma przemyślanymi transferami latem w pełni zastąpił na ósmą lokatę.

MINUSY

Kontuzje snajperów

■ Kto wie, jak wyglądałby sezon GieKSy, gdyby nie ciągłe urazy zawodników, którzy odpowiedzialni byli za strzelanie bramek? Latem do zespołu dołączył Adam Zrelak, doświadczony snajper, który w ciągu sezonu zmagał się problemami zdrowotnymi. W listopadzie doznał kontuzji stawu skokowego, która wykluczyła go z gry niemal do końca sezonu. Z kolei Sebastian Bergier najpierw na początku sezonu nabawił się infekcji, później zmagał się z bólem barku po październikowym meczu z Puszcą Niepołomice, a na sam koniec złamał kość śródreżną, po czym ogłoszono jego transfer do Widzewa. Gdyby nie problemy w pierwszej połowie sezonu, Bergier może ustrzeliłby dwucyfrową liczbę goli. Z drugiej strony, gdyby nie kontuzje Zrelaka, być może to Słowak byłby liderem w klasyfikacji strzelców GieKSy? Przed nadchodzącym sezonem GKS musi się wzmacniać na tej pozycji, bo na placu boju pozostał jedynie Zrelak, którego stan zdrowia jest ciągłą zagadką.



Piłkarze GieKSy często mieli powody do radości.

Zaskakujący beniaminek

Świeżo po awansie GKS Katowice stał się zespołem, z którego jakością musiały liczyć się najlepsze drużyny ekstraklasy.

Piękną historię napisał GKS Katowice w minionym sezonie. Trener Rafał Górak wprowadził drużynę do ekstraklasy, skrupulatnie budując ją wcześniej przez 5 lat. GieKSa miała walczyć o utrzymanie, jak wielu beniaminków przed nią. Tymczasem ani przez moment nie była zagrożona spadkiem. Może tylko po 1. kolejce, w której przegrała z Radomiakiem, kibice ze stolicy województwa śląskiego zastanawiali się, czy ich ulubieńcy są w stanie rywalizować na najwyższym szczeblu rozgrywkowym. Później jednak GKS zaczął punktować w miarę regularnie, wpasowując się w wymogi ekstraklasy. Drużyna wyglądała, jakby od wielu lat grała w tej lidze. Spora w tym zasługa... czasu. Trener Górak mógł budować zespół przez lata. Został zatrudniony w 2019 roku, gdy GieKSa spadła do 2. ligi. Od tego momentu zaczął tworzyć się obecny model gry GKS-u. Przez lata przeżywał kryzysy, z których jednak wychodził i osiągał sukcesy. Cierpliwość płaci i widać to było w poprzednim sezonie. Rzadko zdarzały się mecze katowiczian,

3060

MINUT spędził na boisku Arkadiusz Jędrzych. Jest jedynym zawodnikiem w ekstraklasie z pola, który nie zszedł z boiska nawet na minutę. Kapitan GKS-u zagrał w każdym spotkaniu od początku do końca.

w których nie było widać pomysłu na grę. GieKSa prezentowała powtarzalny styl, nie bała się grać ofensywnie, nie przestraszyła się silniejszych na papierze rywali i dzięki temu bezproblemowo się utrzymywała, zajmując 8. miejsce, będąc najlepszą drużyną z Górnego Śląska przed Górnikiem Zabrze (9.) i Piastem Gliwice (10.).

Rozwijają się

Absolutnie nie ma przypadku w tym, że GieKSa znalazła się w górnej połowie tabeli. To wynik systematycznej, długiej pracy, której owoce mogliśmy oglądać przez ostatni rok. Wystarczy spojrzeć na indywidualności w zespole, żeby zrozumieć, że gra przy Bukowej (a później przy Nowej Bukowej) po-

zytywnie wpływa na rozwój zawodników, a co za tym idzie - na wyniki. Oskar Repka jeszcze w 2021 roku był zawodnikiem drugoligowej Pogoni Siedlce. Tam został wypatrzony przez pion sportowy GieKSy. Z nią grał przez trzy lata na zapleczu ekstraklasy i dopiero jako 25-latek zadebiutował w elicie. Stał się wyróżniającym się środkowym pomocnikiem, dzięki czemu otrzymał powołanie na ostatnie zgrupowanie reprezentacji Polski (ostatecznie nie zadebiutował). Zauważony przez Michała Probiezra został też Mateusz Kowalczyk. Pomocnik został wypożyczony z Broendby, żeby pomóc w wypełnieniu limitu minut młodzieżowca. Okazało się, że nie tylko spełnia się w roli zawodnika U-21, ale szybko stał się bardzo ważną częścią zespołu, pomagając mu w zwycięstwach. Zaledwie po kilku meczach otrzymał powołanie do pierwszej reprezentacji.

Cudowne momenty

Zawodnicy GKS-u, a razem z nimi kibice, przeżyli fascynującą przygodę, która - wydaje się - dopiero się zaczyna. Rafał Górak powtarzał, że jego celem jest

utrzymanie GKS-u w ekstraklasie na wiele lat. Po sezonie z takimi rezultatami to zadanie nie jest tylko i wyłącznie marzeniem. Zespół wlał w serca fanów optymizm i niemal pewność, że ekipa z Nowej Bukowej w następnych latach poradzi sobie na tym stopniu rozgrywkowym. W końcu dostali wiele powodów do radości, a nawet euforii. GieKSa w minionym sezonie grała piękne mecze. Wygrywała u siebie z Jagiellonią Białystok 3:1. Takim samym wynikiem pokonała Pogoń Szczecin. Rozegrała jeden z najciekawszych meczów całego sezonu z Cracovią, gdy obie ekipy były nastawione ofensywnie, a katowiczanie wygrali 4:3 po голу w ostatnich sekundach. Podopieczni trenera Górkę pokonali też na wyjeździe Raków, a pod koniec sezonu brali czynny udział w... walce o mistrzostwo, gdy na dwie kolejki przed zakończeniem zmagania zremisowali z liderującym Lechem. Jednak dla wielu kibiców największym wydarzeniem z pewnością było derbowe starcie z Górnikiem Zabrze, które było pierwszym spotkaniem na nowej Arenie Katowice przy Nowej Bukowej. By-

ło to spotkanie, które zapierało dech w piersiach, biorąc pod uwagę wprowadzkę po dekadach z Bukowej i przenosiny na nowoczesną arenę, która spełnia wymogi współczesnego futbolu na wysokim poziomie. Co więcej, GieKSa wygrała po tym, jak w 11 (!) minucie doliczonego czasu gola na wagę trzech punktów zdobył Filip Szymczak.

Bez kompleksów

GieKSa dostarczała emocji, a także jakościowego futbolu. Wielu sądziło, że kadra zespołu będzie niewystarczająca na ekstraklasę. Tymczasem katowicki klub robił mądre ruchy na rynku transferowym. Sprowadził zawodników doświadczonych, znanych z polskich boisk. Wiedział, czego można spodziewać się po nowych piłkarzach. Transfery delikatnie zmodyfikowały podstawowy skład, którego trzon pozostał jednak niezmieniony. I w ten sposób, na solidnych fundamentach, powstała drużyna, która nie popadała w kompleksy, gdy rywalizowała z tymi, którzy w ekstraklasie są dłużej i mają w teorii lepszych piłkarzy.

Kacper Janoszka

Co drugi to Nico

Kolejny Polak z Niemiec został zawodnikiem tyskiego pierwszoligowca.

GKS TYCHY

Po udanym ruchu transferowym, jakim okazało się sprowadzenie przed rokiem Marcela Łubika, działacze tyskiego pierwszoligowca postanowili sprowadzić do drużyny Artura Skowronka więcej polskich młodzieżowców wychowanych za naszą zachodnią granicą. Choć transferowa karuzela nie rozkręciła się jeszcze na dobre, to już można zauważyć, że wśród tyskich nabytków co drugi... ma na imię Nico.

Jako pierwszy w letnim okienku transferowym kontrakt podpisał bowiem Nico Adamczyk. 19-letni obrońca, grający ostatnio w młodzieżowym zespole Borussia Dortmund i mający za sobą występy w juniorskiej reprezentacji Polski oraz brązowy medal mistrzostw Europy U-17, przetarł szlak. Podążył nim także rok starszy Nico Baier. 20-latek, występujący w minionym sezonie w rezerwach Darmstadt 98 (piąty poziom rozgrywek w Niemczech), parafował umowę do 30 czerwca 2027 roku.

Zawodnikami tyskiego klubu zostali także młodzi wychowankowie polskich klubów, czyli zbliżający się do 21. urodzin Kamil Głogowski – grający w poprzednim sezonie regularnie w pomocy drugoligowego Hutnika Kraków,



Nico Baier najbliższe dwa lata ma spędzić w Tychach.

oraz 18-letni Bartosz Piorterczak, który w 2021 roku rozpoczął grę w senior-

skim zespole Stali Stalowa Wola i przeszedł w nim drogę od 3. do 1. ligi. Jesienią poprzedniego roku

wystąpił 13-krotnie w linii pomocy Stalówki, między innymi w bezbramkowym starciu w Tychach.

Lubi dużo biegać

W tym miejscu zatrzymamy się jednak przy wychowanku Kickres Offenbach. Nico Baier w CV ma bowiem kilka punktów, które pozwalają mieć nadzieję, że będzie ważnym ogniwem ofensywy Trójkolorowych. - Całe życie spędziłem w Niemczech - powiedział w klubowych mediach Baier. - Dzięki mojej mamie mówię w języku polskim, często odwiedzałem Polskę podczas wakacji. W ostatnim sezonie regularnie trenowałem z pierwszym zespołem Darmstadt i występowałem w drugiej drużynie. Jestem pomocnikiem i mogę grać na pozycji numer 8, bo lubię dużo biegać. Lubię grę ofensywną, ale dobrze odnajduję się również w defensywie.

Te walory dostrzegli także skauci PZPN, więc 23 września Baier zadebiutował w reprezentacji Polski U-18, występując w towarzyskim meczu z Estonią. W sumie w drużynie Wojciecha Kobeszki zagrał trzykrotnie, a następnie był powoływany do reprezentacji U-20 przez Miłosza Stępińskiego. Grając z orzełkiem na piersi poznał choćby Maksymiliana Stangreta, więc będzie miał „przewodnika” po tyskiej szatni.

Dla 61021 widzów

Przeglądając statystyki nowego pomocnika

tyszan, warto zwrócić uwagę na jego osiągnięcia z poprzedniego sezonu. W rezerwach Darmstadt rozegrał 25 spotkań, strzelając 6 goli i 6-krotnie zapał się w rubryce „asystent”. W kadrze pierwszego zespołu klubu z lilią w herbie pierwszy raz pojawił się 18 października 2022 roku i był rezerwowym w meczu drugiej rundy Pucharu Niemiec, w którym Niebiesko-biali pokonali Borussię Moenchengladbach 2:1. Na trybunach zasiadało wówczas 15850 widzów, jednak rekord na meczu, w którym Baier był w kadrze Darmstadt 98 wynosi 61021. Tytuł bowiem kibiców 20 września 2024 roku oglądało mecz z Schalke 04 Gelsenkirchen na Veltins-Arena, wygranym przez gości 5:3. Ostatnią obecność w kadrze drużyny na meczu 2. Bundesligi Baier odnotował 11 maja tego roku, czyli niewiele ponad miesiąc temu, kiedy to zespół 1. FC Kaiserslautern pokonał na swoim boisku Darmstadt 98, bo na trybunach Fritz-Walter-Stadion zasiadło 49088 widzów. Do spotkań na takich stadionach Nico Baier chce wrócić, ale drogę powrotu postanowił rozpocząć w Tychach i ma nadzieję, że wybrał właściwy szlak.

Jerzy Dusik

Zakochał się w Wiśle

WISŁA KRAKÓW

Lekarzom nie udało się uratować życia amerykańskiego biznesmena, który był o krok od zostania współwłaścicielem 13-krotnego mistrza kraju. Thomas Kokosinski odszedł we wtorek w jednym z krakowskich szpitali w obecności rodziców, którym bardzo pomagał prezes Wisły.

Miał plany...

Jarosław Królewski nie ukrywa, że to jeden z najtrudniejszych momentów w jego życiu. Nie dlatego, że Wisła straciła inwestora, który lada moment miał przelać na konto klubu pierwszą transzę z uzgodnionych 5 milionów dolarów. Nieszczęśliwy zbieg okoliczności - zadławienie się Kokosinskiego jedzeniem w czasie samotnej kolacji w Krakowie 4 czerwca, niedotlenienie i śmierć mózgu - komplikuje plany Wisły, nato-

miast nie jest niczym ważnym, gdy postawi się go na szali z dramatem Amerykanina i jego najbliższych. „Przez ostatnie 6 miesięcy zakochał się w Wiśle bezgranicznie; w sumie jak ja wiele lat temu. Uczęszczał na wszystkie mecze domowe i tam, gdzie było to możliwe - wyjazdowe w ostatniej rundzie. Wiązał swoją przyszłość z Krakowem i ludźmi tu mieszkającymi od wielu miesięcy. Ma wspierać rodzinę - mamę i tatę, z którymi miałem okazję spędzić ostatnie godziny jego życia, i których historia życia jest wyjątkowa, rodzeństwo oraz grono najbliższych znajomych, którzy dziś przeżywają wielką tragedię, a którym przekazuję życzenia wielu sił i niezłomności w tym, co się stało. Walczyliśmy jak tylko się dało w ostatnich dniach, aby wygrać tę najważniejszą walkę o jego życie, za co wszystkim lekarzom w Krakowie ser-

decznie dziękuję” - podkreślił Królewski w poruszającym wpisie w mediach społecznościowych.

Słowa wsparcia

Kokosinski, prezes firmy Metalogic Industries, zajmującej się obróbką metali, chciał pomóc w odbudowie Wisły i powrocie do ekstraklasy. „To jeden z najbardziej wymagających momentów w moim życiu, przepraszam z góry za brak responsywności w ostatnich i przyszłych dniach, ale każdy ma swoje limity. Serce cierpi, ale rozum wie, że życie trwa dalej i będzie gotowy na to, co za chwilę” - napisał prezes Wisły. Wśród wielu kondolencji dla rodziny i klubu - choć oficjalnie Kokosinski jeszcze nie był jego akcjonariuszem - pojawiły się słowa wsparcia od Marka Bartosza z zarządu Puszczy Niepołomice. „Jarku, dużo siły i wytrwałości. Kierujesz klubem o ogromnej społecz-

ności, jestem przekonany, że będzie to siła, która da Ci moc i w efekcie uda się wam pokonać te wszystkie problemy. Wyraży solidarności i kondolencje dla bliskich Thomasa” - napisał. Niedoszły inwestor Wisły został odłączony od respiratora we wtorek przed południem.

Kwiecień podejmie decyzję?

Od wielu miesięcy Królewski spotykał się także z Wojciechem Kwietniem, sponsorem Wieczystej i jednocześnie wielkim kibicem Wisły w sprawie inwestycji „króla aptek” w klub z ulicy Reymonta. Zaangażowanie Kokosinskiego nie wykluczało pomocy Kwietnia i odwrotnie. Ten drugi temat nie został zamknięty, natomiast na ostateczne decyzje trzeba poczekać i nie wiadomo jak długo. Wieczystej nie udało się bezpośrednio awansować do Betclic 1. Ligi i musi grać baraże. Najbliższa

Prezes Białej Gwiazdy przeżywa trudne chwile po śmierci Thomasa Kokosinskiego.



Śmierć Thomasa Kokosinskiego była dla Jarosława Królewskiego kolejnym ciosem.

przyszłość sportowa tego klubu wyjaśni się najpóźniej w niedzielę. Czy Kwiecień będzie chciał inwestować w dwa pierwszoligowe kluby (zakładając awans Żółto-czarnych) jednocze-

śnie? To pytanie, na które nie znamy odpowiedzi. Słychać, że byłoby go stać, tylko czy na dłuższą metę miałoby to sens?

Michał Knura

Wóz albo przewóz

KKS 1925 Kalisz przegrał oba mecze z Wieczystą, ale dziś w Krakowie nie będzie bez szans.

BARAŻE O 1. LIGĘ

W pierwszym półfinałowym barażu o ostatnie wolne miejsce w Betclie 1. Lidze zmierzą się drużyny, które nigdy nie występowały na drugim poziomie rozgrywkowym, a na wiosnę zmieniły się w nich trenerzy. Zdecydowanie lepsze rezultaty osiągał niespełna 27-letni Michał Gościński, pod którego wodzą piłkarze z Kalisza zdobyli 16 punktów na 24 możliwe. Szkoleniowiec objął zespół w połowie kwietnia, zastępując Marcina Woźniaka, któremu asystował od końca września 2024 roku. Przemysław Cecherz wrócił do Wieczystej po czterech latach (dwa tygodnie po zmianie szkoleniowca w Kaliszu, opuszczając Stara Starachowice). Następca Sławomira Peszki nie krył, że praktycznie nie ma elementu, który wymaga poprawy. Sprzymierzeńcem trenerów jest czas, jednak wyniki pod wodzą 52-latkę nie uległy diametralnej poprawie. Wygrał tylko jeden z sześciu meczów i łącznie zdobył 5 punktów. Co ciekawe, po zmianie na ławce krakowianie jeszcze nie wygrali u siebie. W Wieczystej pocieszają się, że wyniki może jeszcze tego nie pokazują, ale gra jest lepsza. To prawda - lepiej biegają, grają szybciej, ale nadal mają problem z wykorzystaniem sytuacji.

KKS nie wygrał ostatniego meczu (1:1 z GKS-em Jastrzębie), ale jego potknięcia nie wykorzystał Hut-

nik Kraków. Kluczowa dla przedłużenia sezonu okazała się wcześniejsza wygrana (1:0) z Podbeskidziem Bielsko-Białą. Lepszy bilans bezpośrednich meczów z Góralami przesądził o tym, że mają szansę awansować na zaplecze ekstraklasy dokładnie 100 lat po założeniu klubu, którego tradycje od 2006 roku kontynuuje założony w 2025 KKS 1925. Baraże o 1. ligę zostaną rozegrane po raz szósty, a klub z województwa wielkopolskiego weźmie w nich udział już po raz trzeci. W 2021 i 2024 roku przebrnął przez półfinały z Wigrami (w Suwałkach, w karnych 4:2) i Polonią Bytom (u siebie, 1:0), ale w decydujących spotkaniach na własnym boisku musiał uznać wyższość Skry Częstochowa (0:3) i Stali Stalowa Wola (0:1). W skła-

dzie są zawodnicy pamiętający obie odsłony walki. To m.in. bramkarz Maciej Krakowiak i hiszpański pomocnik Nestor Gordillo, który w ostatnich meczach odzyskał skuteczność, co może być kluczowe w dzisiejszym spotkaniu w Krakowie. W drużynie gospodarzy liczą na przełamanie Rafaela Lopesa. Portugalczyk tylko raz trafił do siatki, a było to w marcowym spotkaniu... z KKS-em Kalisz.

Jeżeli Wieczysta pokona kaliszian, a w niedzielę wygra finał baraży, to swoje mecze w 1. lidze będzie rozgrywać w Niepołomicach. Miała wynajmować stadion Wisły, ale musiała szukać innego zastępczego obiektu, ponieważ przy ulicy Reymonta spotkania w europejskich pucharach ma organizować Szachtar Donieck.

Trzy godziny później na boisko wybiegną Chojniczanka i Świt Szczecin. W tej konfrontacji trudno wskazać zdecydowanego faworyta. W sezonie zasadniczym dwukrotnie padł remis 1:1, ale w „kwalifikacji generalnej” zdecydowanie lepiej spisali się chojniczanie, zdobywając 63 punkty przy 52 „oczku” beniaminka. Niezależnie od wyniku, w klubie z Chojnic nadal pracować będzie Damian Nowak, który niedawno przedłużył umowę. To będzie szczególny mecz dla trenera Świtu.

Kibice z Chojnic doskonale pamiętają Tomasza Kafarskiego, który przy drugiej próbie wprowadzenia ich ulubieńców na zaplecze ekstraklasy dopiął swego, ale dziś będzie chciał utrzymać im nosa i „zostawić” na trzecim poziomie rozgrywkowym.

Zwycięzcy dzisiejszych meczów zagrają w niedzielnym (15.00) finale, ale lepszy w tym spotkaniu dołączy do Polonii Bytom i Pogoni Grodzisk Mazowiecki.

Michał Knura, (mar)

PÓŁFINAŁY BARAŻY O 1. LIGĘ

Czwartek, 12 czerwca
KRAKÓW, 15.00: Wieczysta - KKS 1925 Kalisz
CHOJNICE, 18.00: Chojniczanka - Świt Szczecin



Błękitni i Podhale bliżej celu

Drużyny ze Stargardu i Nowego Targu postawiły pierwsze kroki w kierunku szczytów centralnego.

Błażej Starzycki postawił pieczęć na efektownym zwycięstwie Błękitnych.

BARAŻE O BETCLIC 2. LIGĘ

Pierwszy etap walki o 2. ligę potoczył się po myśli gospodarzy. Atuty własnych obiektów wykorzystali ekipy ze Stargardu i Nowego Targu. Łatwiejszą przeprawę mieli ci pierwsi, choć wydawało się, że rywale z Kluczborka bardziej się postawią. Najwyraźniej zgubiła ich zbyt duża pewność siebie, bo po niespełna godzinie mieli dwie bramki przewagi. Pierwszą zdobyli w 38 minucie po prostej stracie Patryka Tuszyńskiego i kontrze wykończonej przez Damiana Niedojadę-Bednarczyka. Po zmianie stron goście próbowali doprowadzić do remisu, ale szybko zostali rozmontowani przez rywali. Po rajdzie Juliana Kamińskiego formalności dopełnił Wojciech Fadecki. Kluczborkom nie można było odmówić ambicji w dążeniu do strzelenia kontaktowego gola, lecz klarownych okazji nie wypracowali, a tuż przed końcem „dobił” ich Błażej Starzycki.

Znacznie więcej emocji było w Nowym Targu, gdzie gościli rezerwy warszawskiej Legii. Mecz był zacięty, wyrównany, a do wyłonienia zwycięzcy potrzebne były rzuty karne. W nich lepsi okazali się miejscowi i w nagrodę przyjdzie im zmierzyć się z Zagłębiem II Lubin, ale już w dwumeczu. Z kolei stargardzianie zagrają z Olimpią Grudziądz. Pierwsze spotkania w ten weekend na boiskach trzeciolicowców, a beniaminków 2. ligi poznamy 18 czerwca.

Błękitni Stargard - MKS Kluczbork 3:0 (1:0)
1:0 - Niedojad-Bednarczyk, 38 min, 2:0 - Fadecki, 56 min, 3:0 - Starzycki, 90 min
BŁĘKITNI: Steffen - Kamiński (80. Starzycki), Kowalik, Staniak, Fiedosiewicz - Prałat (72. Jarzębiński), Piotrowski, Ignasiak, Prawucki (90. Liśkiewicz), Fadecki (90. Pawłowski) - Niedojad-Bednarczyk (80. Marczak). Trener Jarosław PISKORZ.
KLUCZBORK: Szerba - Lewandowski (83. Bębenek), Napora (67. Wiszniewski), Grolik, Maj, Nowak (88. Wienczek) - Janicki, Misztal (88. Słu-

ga), Neison, Wojtyra (67. Zawada) - Tuszyński. Trener Łukasz GANOWICZ.
Sędziował Aleksander Borowiak (Poznań). **Widzów** 800. **Żółte kartki:** Fadecki, Piotrowski - Wojtyra, Nowak.

Podhale Nowy Targ - Legia II Warszawa 2:2 (1:0, 2:2) rzuty karne 4:3
1:0 - Marcinho, 5 min, 1:1 - Mesjasz, 49 min, 2:1 - Niedziałkowski, 91 min, 2:2 - Ryczkowski, 117 min
Rzuty karne: 0:1 - Ryczkowski, 1:1 - Michota, 1:2 - Mesjasz, 1:2 - Salak (obroniony), 1:2 - Pchółka (obroniony), 2:2 - Purcha, 2:2 - Jendryka (obroniony), 3:2 - Burkiewicz, 3:3 - Możdżeń, 4:3 - Marcinho
PODHALE: Styrzula - Seweryn (85. Niedziałkowski), Salak, Miroszyn, Michota - Marcinho, Purcha, Nowak (106. Lukcz), Rubiś - Giel (73. Burkiewicz), Kurzeja. Trener Tomasz KUŹMA.
LEGIA: Zieliński - Olewiński (78. Jendryka), Boczoń, Mesjasz, Karolak - Zbróg (91. Saletra), Mozie (106. Gieroba), Możdżeń, Szarudi (58. J. Żewłakow), Jędrasik (46. Pchółka) - Ryczkowski. Trener Filip RACZKOWSKI.
Sędziował Tomasz Wajda (Żywiec). **Widzów** 700. **Żółte kartki:** Marcinho, Michota, Nowak, Burkiewicz - Możdżeń, Mesjasz. (mha)

PUCHAR POLSKI

FINAŁ NA ŚLĄSKU
LKS II Goczałkowice - GKS II Katowice 3:0 (1:0)
Bramki: Fidziukiewicz 11, 75, Kiklasz 51.

5. LIGA ŚLĄSKA

GRUPA I: Liswarta Krzepice - Zieloniz 5:2.

1. Kłobuck	29	72	76:31
2. Szombierki	29	71	105:37
3. Zagłębie II	29	67	93:40
4. Rędziny	29	57	84:43
5. Ruch II	29	56	61:34
6. Śląsk	29	44	57:58
7. Miasteczko Śl.	29	43	53:66
8. Mikołów	29	42	62:57
9. Szczakowianka	30	39	51:52
10. Miedary	30	33	46:79
11. Skra II-Płomień	29	29	69:77

12. Krzepice	29	31	55:60
13. Przyszowice	29	27	40:71
14. Miechówice	29	24	51:89
15. Żarki	29	21	27:64
16. Panki	29	10	30:102

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA IV: Pogoń Imielin - Slavia Ruda Śląska 2:0.

1. GKS II	28	75	92:17
2. Czeladź	28	65	92:34
3. Wojkowice	28	54	48:27
4. Slavia	28	45	41:50
5. Wirek	28	42	55:48
6. Bielszowice	27	42	45:45
7. Piaski	28	39	73:62
8. Zawiercie	28	37	47:51
9. Sarmacja	28	36	37:37
10. Imielin	29	34	46:70
11. Urania	28	32	42:54
12. Brudzowice	28	32	38:60

13. Rogoźnik	28	31	38:57
14. Kosztowy	28	30	35:45
15. Żelazowice	28	30	28:48
16. Łagisza	28	15	20:72

GRUPA VI: Góral Istebna - Piast Cieszyń 2:0.

1. Istebna	26	59	60:22
2. Hażlach	26	55	73:32
3. Wista	25	51	63:40
4. Ślemień	25	49	74:33
5. Cieszyń	26	43	67:46
6. Pietrzykowice	25	43	63:41
7. Strumień	25	40	68:56
8. Stotwina	25	34	52:50
9. Pogórze	26	32	52:52
10. Radziechowy-W.	25	31	52:36
11. Żabnica	25	28	41:85
12. Zebrzydowice	25	15	31:84
13. Rajcza	25	14	25:85
14. Węgierska Górka	25	8	21:80

(m)



Rafael Lopes miał wzmocnić atak Wieczystej, lecz problemy ze skutecznością ma cały zespół.

Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Cisza przed (transferową) burzą?

POLONIA BYTOM

Piłkarze najlepszej drużyny 2. ligi po kończącym rywalizację sobotnim meczu z Zagłębiem Sosnowiec (0:1) i fecie na bytomskim rynku rozjechali się na krótkie wakacje. Do zajęć podopieczni Łukasza Tomczyka mają wrócić w poniedziałek 23 czerwca, plan przygotowań jest jeszcze dopinany. Jest jednak pewne, że nie wszyscy autorzy awansu do 1. ligi wrócą na Piłkarską 8 w Bytomiu.

- Poinformowaliśmy już o tym piłkarzy, z którymi nie przedłużamy umowy albo dajemy wolną rękę. To oczywiście nie były łatwe rozmowy, zwłaszcza że z jednej strony cieszyliśmy się z awansu, a z drugiej niektóre miny były zmaczone. Ale jestem przekonany, że nikt z tego grona nie będzie miał problemu ze znalezieniem nowego klubu - przekonuje dyrektor Polonii Tomasz Stefankiewicz, dodając, że klub będzie o „pożegnaniach” wkrótce informował.

Zmiany w sztabie

Na razie ogłoszono pożegnanie z dwójką członków sztabu - trenerem bramkarzy Mirosławem Kuczera oraz odpowiadającym m.in. za analizę rywali asystentem trenera Dawidem Mrozem. Kuczera ma podobno konkretną ofertę z innego klubu 1. ligi, Mróz zostaje w Bytomiu i będzie prowadził drużynę w polonijnej akademii.

Kto w zamian dołączy do teamu Tomczyka? - Jesteśmy po słowie z kilkoma osobami, zastępstwo mamy przygotowane, standardy pracy sztabu nie pogorszą się, będzie on jeszcze nieco większy, będą też przesunięcia. Mamy deficyty w niektórych obszarach. Plan tych zmian został przedłożony zarządowi, jestem dobrej myśli, bo to nie są wysokobudżetowe ruchy. Chcielibyśmy dopiąć wszystko przed 23 czerwca - informuje dyrektor Polonii.

Sam pierwszy szkoleniowiec też zostaje i - zgodnie z zapisem obowiązującego go jeszcze przez rok kontraktu - po awansie może liczyć na

W Bytomiu na razie zmiany w sztabie. Na czele listy „pożądanych” piłkarzy przez beniaminka 1. ligi jest skrzydłowy Pogoni Grodzisk Mazowiecki Jakub ApolinarSKI.



Jakub ApolinarSKI być może przeniesie się między beniaminkami 1. ligi - z Mazowsza do tego z Górnego Śląska.

W PUCHARZE Z ZAGŁĘBIEM

Polonia poznała rywala w rundzie wstępnej Pucharu Polski w sezonie 2025/26 - będzie nim Zagłębie II Lubin. Mecz odbędzie się w środę 6 sierpnia w Bytomiu. Rezerwy Miedziowych na razie czekają baraże o utrzymanie w 2. lidze z Podhalem Nowy Targ.

podwyżkę uposażenia. Co nie znaczy, że nie będzie w 1. lidze jednym z najniżej opłacanych trenerów.

Desant z Mazowsza?

Kibiców najbardziej oczywiście interesuje, kto może zasilić Polonię w 1. lidze. Bytomski klub z racji ograniczonych możliwości nie będzie na pewno królem polowania, ale można liczyć na to, że zaskoczy niektórymi posunięciami. Od kilku tygodni łączony z Niebiesko-czerwonymi jest Jakub ApolinarSKI, 26-letni skrzydłowy... najgroźniejszego rywala Polonii w 2. lidze, Pogoni Grodzisk Mazowiecki.

- ApolinarSKI zwraca uwagę wielu klubów, jego piłkarski profil pasowałby do naszego zespołu. Jest wysoko na naszej liście rankingowej. Walczymy o pozyskanie takich za-

wodników, penetrujemy rynek. Zmiany będą praktycznie na każdej pozycji, mamy dogadanych już kilka nazwisk, ale muszą je zaakceptować zarząd i rada nadzorcza. Nasze możliwości na rynku są skromne, nie będziemy potentatem, nie byliśmy też nim w 2. lidze. Ale Polonia będzie stabilna i wypłacalna, a zespół budujemy profilowo, na pomyśle, pracy i zdrowym rozsądku - podkreśla dyrektor.

„Kwiat” się wybije

Spektakularnych odejść raczej nie będzie. Zostają mający ważne umowy Jakub Arak, Jean Franco Sarmiento i 20-letni Oliwier Kwiatkowski, który błysnął w rundzie wiosennej. - Mamy świadomość że Oliwier może wzbudzać zainteresowanie innych, ale myślę, że on sam widzi,

jak dużo może w Polonii zyskać, że ma jeszcze pracę do wykonania i zmianą środowiska nie byłaby korzystna. Ale na pewno w bliskiej perspektywie to jeden z pierwszych piłkarzy, który się wybije wyżej - przyznaje dyrektor beniaminka 1. ligi.

Umowa dla Wojtyry

Polonia przedłoży też na dniach do podpisu nową umowę najsłabszemu zawodnikowi w drużynie (20 goli) Kamilowi Wojtyrze, któremu obecny kontrakt kończy się w grudniu. - Kamil pytał nas już, co dalej i na pewno nie miałby kłopotu ze znalezieniem nowego pracodawcy. Ale jest ważną postacią naszej drużyny, rozegrał kolejny dobry sezon. Mamy wzajemnie duże zaufanie i chcemy kontynuować współpracę, a to wyklucza sprzedaż piłkarza - informuje Stefankiewicz. Ale to wcale nie oznacza, że Polonia nie szykuje latem „transferowej bomby” na pozycji nr 9...

Tomasz Mucha

Z KOLARSKICH TRAS

CZTERY „DZIKIE KARTY” TOUR DE POLOGNE

■ Reprezentacja Polski, Tudor, Lotto oraz Israel-Premier Tech to drużyny, które otrzymały „dzikie karty” na zbliżający się Tour de Pologne, dotychczas do stawki wszystkich 18 ekip World Tour - poinformowali organizatorzy. Wyścig rozpocznie się 4 sierpnia we Wrocławiu, a zakończy 10 sierpnia jazdą indywidualną na czas ze startem i metą w Wieliczce. Po raz pierwszy od 2008 roku kolarze ominą Kraków, gdzie wyścig albo się kończył (2008-16 oraz 2020-24), albo rozpoczynał (2017-19). Trzy edycje ze startem pod Wawelem rozstrzygały się w Bukowinie Tatrzańskiej. Prezentację trasy 82. edycji Tour de Pologne oraz 3. edycji Tour de Pologne kobiet zaplanowano w piątek o godz. 18 na antenie TVP Sport.

DWA PLUSY EVENEPOELA

CRITERIUM DU DAUPHINE

■ Belg Remco Evenepoel z ekipy Soudal-Quick Step wygrał czwarty etap Criterium du Dauphine, jazdę indywidualną na czas z metą w Saint-Peray. Mistrz olimpijski i świata w tej konkurencji objął także prowadzenie w klasyfikacji generalnej. Na 17-kilometrowej trasie Evenepoel wyprzedził o 21

sek. Duńczyka Jonasa Vingegaarda oraz o 38 Amerykanina Matteo Jorgensona (obaj Team Visma). Dopiero czwarte miejsce, ze stratą 49 sekund, zajął dominujący w poprzednim sezonie Słoweniec Tadej Pogacar (UAE Team Emirates).

Było to zwycięstwo numer 1000 ekipy Soudal-Quick Step od czasu jej założenia w 2003 roku przez Patricka Lefevere'a pod nazwą Quick Step-Davitamon, o czym nie zapomniał Evenepoel, zakładając z tej okazji specjalną czapkę.

4. etap, Charmes-sur-Rhone - Saint-Peray (jazda ind. na czas, 17,7 km):

1. Remco Evenepoel (Belgia/Soudal-Quick-Step) 20:50, 2. Jonas Vingegaard (Dania/Team Visma) strata 21 sek., 3. Matteo Jorgenson (USA/Team Visma) 38, 4. Tadej Pogacar (Słowenia/UAE Team Emirates-XRG) 49, 5. Florian Lipowitz (Niemcy/Red Bull-Bora-hansgrohe) 57, 6. Mathieu van der Poel (Holandia/Alpecin-Deceuninck) 1:02... **124. Kamil Gradek (Bahrain-Victorious) 3:45**

Klasyfikacja generalna: 1. Evenepoel 14.31:08, 2. Florian Lipowitz (Niemcy/Red Bull-Bora-hansgrohe) 4 sek., 3. Ivan Romeo (Hiszpania/Movistar) 9, 4. van der Poel 14, 5. Jonas Vingegaard (Dania/Team Visma) 16, 6. Edward Dunbar (Irlandia/Jayco AlUla) 30... **144. Gradek 28:13**

Memoriał dla Wąska

Maciej Maciusiak zadebiutował w roli trenera kadry.

SKOKI NARCIARSKIE

Paweł Wąsek był najlepszy w Memoriale Olimpijczyków, który w środę odbył się w Szczyrku. Drugie miejsce zajął Aleksander Zniszczoł, a trzecie Maciej Kot. Memoriał był debiutem Macieja Matusiaka w roli szkoleniowca biało-czerwonych skoczków.

Na skoczni Skaliste (HS 104) wystartowało 63 zawodników, wśród nich było sześciu członków kadry narodowej: Kacper Juroszek, Dawid Kubacki, Paweł Wąsek, Jakub Wolny, Aleksan-

der Zniszczoł i Piotr Żyła. Na starcie zabrakło tylko Kamila Stocha.

Wyniki Memoriału Olimpijczyków:

1. Paweł Wąsek (WSS Wisła) 268,5 (102,5/101,5), 2. Aleksander Zniszczoł (WSS Wisła) 266,0 (99/104,5), 3. Maciej Kot (KS AZS Zakopane) 263,5 (102,5/100,5), 4. Andrzej Stękała (KS AZS Zakopane) 251,5 (97/104,5), 5. Dawid Kubacki (TS Wisła Zakopane) 250,5 (97,5/100), 6. Mateusz Gruszka (KS AZS Zakopane) 246,0 (100,5/99) i Piotr Żyła (WSS Wisła) 246,0 (97,0/95,5).



W Szczyrku, w pierwszych zawodach letniego sezonu, najlepszy był Paweł Wąsek.

Fot. PAP/Grzegorz Mamoń

Prawdziwi gladiatorzy

Miniony sezon na zawsze zapisał się w historii klubu z Ostrowa Wielkopolskiego. Białoczerwoni sięgnęli po pierwszy medal w zaledwie trzy lata po awansie do Orlen Superligi.

REBUD KPR OSTROVIA OSTRÓW
WIELKOPOLSKI

Brazowy medal ostrowian ma korzenie w sezonie 2021/22 Ligi Centralnej. To właśnie 9 kwietnia 2022 roku klub z Wielkopolski zapewnił sobie sportowy awans na najwyższy szczebel rozgrywek, a kilka tygodni później spełnił formalne wymogi, by znaleźć się w gronie najlepszych.

Medalowi wychowankowie

Po zwycięskim sezonie na zapleczu Orlen Superligi do klubu wrócili wychowankowie, którzy wcześniej stanowili o sile innych zespołów, m.in. Bartłomiej Tomczak, Marek Szpera i Krzysztof Łyżwa. - To coś wielkiego. To ewenement na skalę kraju, żeby z jednakoma wychowankami zdobyć medal - podkreślił urodzony w Ostrowie Wielkopolskim Tomczak, wychowanek Ostrovii, który zakończył piękną karierę.

Klub pozostał wierny tej strategii także w kolejnych sezonach, czego przykładem jest pozyskanie Dawida Frankowskiego, absolwenta SMS ZPRP Kwidzyn. - Wychowankowie zawsze byli i będą fundamentem Ostrovii. Dobrym przykładem jest Dawid Frankowski, który zastąpi „Kopare” (Tomczaka - przyp. red.). Chcemy bazować na połączeniu doświadczenia z młodością - zaznacza prezes Jakub Kaszuba. - Staramy się budować klub krok po kroku. Cierpliwie i z roz-



Kim Rasmussen wytyczył ostrowianom drogę do podium mistrzostw Polski.

wagą, by nie zachłysnąć się finansowo. Nie dopuścimy do sytuacji, w której pojawiłyby się opóźnienia w wypłatach. Bartek Tomczak zostaje z nami. Będzie naszym skautem i dyrektorem sportowym.

Rewelacja sezonu

W sezonie 2023/24 Ostrowia zakończyła rywalizację na 7. miejscu. Przed kolejnymi rozgrywkami do zespołu dołączyli: Robert Kamyszek, Dawid Szymkowiak, Dmitrij Smolnikow oraz Igor Chojnacki. Początek sezonu był bardzo obiecujący, ale z biegiem czasu drużyna prowadzona przez Duńczyka Kima Rasmussena stała się rewelacją Orlen Superligi. Coraz mocniej zaznaczała swoją

obecność w czołówce tabeli, by fazę zasadniczą zakończyć na 3. pozycji. - To budowało się przez cały sezon, często w bólach. Mieliśmy trzy operacje, sześć kontuzji i w kluczowych meczach, gdy zbliżaliśmy się do 3-4 miejsca, graliśmy osłabieni. Wszystko, co przeżyliśmy wtedy, ukształtowało nas jako drużynę. Uwierzyliśmy, że możemy osiągnąć coś wielkiego, choć oczywiście przed sezonem nie zakładaliśmy, że będziemy walczyć o medal - podkreśla prezes Kaszuba.

Dzięki Duńczykowi

W ćwierćfinale ostrowianie poradzili sobie z mającym medalowe aspiracje Wybrzeżem Gdańsk, po

emocjach sięgających zenitu w każdym z trzech spotkań. Jak było do przewidzenia, w półfinale podopieczni Kima Rasmussena nie mieli większych szans z Industrią Kielce. Trzeba więc było skupić się na walce o brąz. W meczach z Górnikiem Zabrze znów był emocjonalny rollercoaster, jednak medale zawisły na szyjach Białoczerwonych. Marzenia się ziściły. - Ten medal smakuje jak złoto. Coś fantastycznego! To zasługa naszego trenera, który zmienił myślenie chłopaków, podejście do pracy, a zespół w to uwierzył, udźwignął - cieszył się Tomczak i trudno oprzeć się wrażeniu, że to Kim Rasmussen pozwolił klubowi wykonać kolejny krok w rozwoju.

53-letni Duńczyk, który pracę z drużyną rozpoczął na początku 2024 roku, był zaskoczeniem. To szkoleniowiec, który wcześniej odnosił sukcesy głównie z kobietami. Reprezentację Polski dwukrotnie (2013, 2015) doprowadził do 4. miejsca na świecie, a w 2016 roku wygrał Ligę Mistrzów z CSM Bukareszt. - Trzeba było działać szybko i wtedy pojawił się temat Kima Rasmussena - wspomina prezes Ostrovii. - Na pierwszym spotkaniu zarówno my, jak i trener przedstawiliśmy swoje wizje rozwoju drużyny. Kim nie znał specyfiki ligi ani zawodników, ale od początku trzymał się jasno określonych zasad, czym nas do siebie przekonał.

2424
KIBICÓW
zasiadało na trybunach
3MK Areny Ostrów podczas
każdego meczu brązowego
medalisty.

A co zmieniło się w klubie po przyjeździe duńskiego szkoleniowca? - Przede wszystkim atmosfera w szatni - odpowiada sternik Ostrovii. - Kim wygrywa przede wszystkim jako lider, a poza tym ma drużynę za sobą. Kluczowe są jego podejście mentalne i psychologiczne oraz bardzo wysoki poziom warsztatu. Obie strony są zadowolone ze współpracy, a trener buduje skład na miarę możliwości naszego klubu.

Adamski liderem

Liderem trzeciej drużyny Orlen Superligi jest Kamil Adamski - w grudniu 2024 roku klub przedłużył kontrakt z reprezentacyjnym rozgrywanym aż do 2028 roku - którego znakomita dyspozycja została dostrzeżona przez Kapitułę Gladiatorów. Reprezentant Polski odebrał statuetki dla najlepszego środkowego rozgrywanego, MVP sezonu, a tytuł króla strzelców wywalczył samodzielnie, zdobywając 230 bramek. Docenieni zostali także obrotowi Daniel Reznicki oraz sam Kim Rasmussen. W sukcesie ogromną rolę odegrał także Sandro Mestrić. Wypożyczony z Industarii Kielce reprezentant Chorwacji dołączył do Ostrovii w lutym, ale błyskawicznie zdobył serca kibiców. Jego efektowne parady i charakterystyczne rajdy po zwycięskich meczach na długo pozostaną w pamięci fanów z Ostrowa Wielkopolskiego.

Zbigniew Cieńciała

Polska handballowym uniwersum

Sześć dni pozostało do rozpoczęcia 25. Mistrzostw Świata w Piłce Ręcznej Mężczyzn do lat 21, które rozgrywane będą w naszym kraju.

Prawo do organizacji jubileuszowej edycji turnieju U-21 zostało przyznane Polsce podczas posiedzenia Rady Międzynarodowej Federacji Piłki Ręcznej (IHF) w lutym 2020 roku w Kairze. To największe wydarzenie w historii rodzimej federacji w całości organizowane na terenie

naszego kraju. Tym samym Polska ponownie stanie się areną światowego handballu. W ostatnich latach nasz kraj był gospodarzem lub współgospodarzem m.in. mistrzostw Europy juniorek (2013), juniorów (2014), mistrzostw Europy mężczyzn (2016), mistrzostw świata kobiet U-18 (2018) oraz mistrzostw świata mężczyzn (2023).

Na czterech arenach

Tegoroczne mistrzostwa odbędą się od środy 18 czerwca (mecz otwarcia) do niedzieli 29 czerwca (finał). Zmagania będą miały miejsce na terenie Sosnowca (Arena Sosnowiec), Ka-

towic (Arena Katowice), Płocka (Orlen Arena) i Kielce (Hala Legionów). W mistrzostwach udział wezmą 32 drużyny: 18 z Europy, 4 z Azji, 4 z Afryki, 3 z Ameryki Południowej i Centralnej oraz 3 z Ameryki Północnej i Karaibów. W ciągu 12 dni odbędzie się aż 116 meczów. - Ponad 100 meczów stanowi duże wyzwanie organizacyjne. To największa impreza, jaką organizuje nasz związek. W 2023 mieliśmy seniorskie mistrzostwa świata, ale wspólnie ze Szwedami. Teraz wszystko organizujemy sami - podkreślił prezes ZPRP Sławomir Szał, informując, że organizacyjnie wszystko jest

już dopięte nac, ostatni guzik" i bardzo liczy na szkoły. - Serdecznie zapraszamy do hal uczniów i nauczycieli. Oceny będą już wystawione... - powiedział były reprezentacyjny bramkarz.

Zagramy z Urugwajem, Słowenią i Norwegią

W fazie wstępnej czeka nas rywalizacja w ośmiu grupach. Awans do rundy głównej wywalczą po dwie najlepsze drużyny z każdej z nich. Pozostałe ekipy wezmą udział w zmaganiach o Puchar Prezydenta IHF, czyli miejsca od 17 do 32. Losowanie grup odbyło się w ostatnich dniach stycznia w Oslo. Reprezentacja



Polski pod wodzą Bartosza Jureckiego fazę grupową rozegra w płockiej Orlen Arenie, gdzie zmierzy się z Urugwajem, Słowenią i Norwegią. Spotkania odbędą się kolejno 18, 20 i 21 czerwca o 18.30. W drugiej fazie mundialu grupa A połączy się z grupą B. Na tym etapie turnieju (zarówno w przypadku awansu do rundy głównej, jak i gry w Pucharze Prezydenta Białoczerwoni wciąż występować będą w Płocku, skąd (niezależnie od osiągniętych wyników) prze-

niosą się do Sosnowca, aby rozegrać tam mecze rundy finałowej lub o miejsca 17-32. Reprezentacje, które wywalczą awans do rundy głównej, stworzą bowiem kolejne cztery grupy po cztery zespoły (z zachowaniem punktów zdobytych przeciwko drużynom, które także osiągną awans). Ponownie po dwie najlepsze reprezentacje awansują do ćwierćfinału, a kolejne do strefy miejsc 9-16. Mecze o medale odbędą się natomiast w Katowicach.

Zbigniew Cieńciała

Mistrzowski remis

Finałowy mecz numer dwa dla Legii! W Lublinie świetnie zagrali Andrzej Pluta, Mate Vucić i Alexa Radanov.

ORLEN BASKET LIGA

Pierwszy mecz wielkiego finału mistrzostw Polski dostrzyczł niesamowitych emocji i zakończył się 1-punktową wygraną Startu. Drugie spotkanie rozpoczęły te same piątki w obu zespołach, jednak spotkanie wyglądało inaczej. Tym razem pierwsza kwarta należała do lublinian, którzy grali dużo skuteczniej niż w poniedziałek. W tym okresie miejscowych napędzał duet Tyran De Lattibeaudiere i Emmanuel Lecomte. Po drugiej stronie dotrzymywał im kroku Keifer Sykes. Losy

meczu absolutnie odwróciły się w kwarcie drugiej, którą Legia rozegrała z imponującym rozmachem. Przyjezdni wygrali ten fragment 34:15 i na przerwę schodzili z 15 „oczkami” przewagi (54:39). Legioniści grali ze sportową złością, mieli zapewne w pamięci kontrowersyjną przegraną sprzed dwóch dni, gdy sędziowie nie odgwiżdżali faulu na Kameronie McGustym w ostatniej sekundzie spotkania. Tym razem Legia robiła co mogła, by na finiszu o żadnych kontrowersjach nie było mowy... W pierwszej połowie warszawianie dominowali zwłaszcza w rzutach z dystansu (8 „trójek”



Andrzej Pluta był jednym z najlepszych graczy drugiego meczu o złoto.

przy ledwie 2 gospodarzy), niemal nie popełniali strat (tylko 2 przy 7 rywali).

„Prosimy o jeszcze głośniejszy doping, który pomoże nam odwrócić wynik” - z takim apelem w przerwie zwrócili się do kibiców

w mediach społecznościowych gospodarze.

Na trybunach hali Globus zasiadło ponad 4200 widzów, to nowy rekord frekwencji na spotkaniu Startu. Po zmianie stron doping nakręcał lublinian, któ-

rzy powoli odrabiali straty. W trzeciej kwarcie nadrobili 8 „oczek” i zmniejszyli straty do ledwie siedmiu (62:69). W czwartej części goście grali bardzo czujnie w defensywie. Kiedy 4 minuty przed końcem Start zbliżył się raz

■ PGE Start Lublin - Legia Warszawa 78:84 (24:20, 15:34, 23:15, 16:15)

stan rywalizacji 1-1

LUBLIN: Krasuski 6, De Lattibeaudiere 14, Williams, Lecomte 18, Drame 14 (2x3) - Ramey 18 (3x3), Pelczar, Brown 6, Szymański, Put 2. Trener Wojciech KAMIŃSKI.

WARSZAWA: McGusty 12 (1x3), Pluta 16 (3x3), Vucić 15, Silins 10 (2x3), Kolenda 3 (1x3) - Radanov 15, Sykes 8 (2x3), Onu 5 (1x3). Trener Heiko RANNULA.

Najbliższe mecze: Anwil - Trefl (13.06.), Legia - Start (14.06.), Legia - Start (16.06.).

jeszcze na 6 pkt, Andrzej Pluta wziął sprawy w swoje ręce i bezlitośnie trafił „trójkę”. Gdy minutę przed końcem wsadem popisał się Mate Vucić, przewaga Legii wzrosła do 11 punktów i było po meczu!

Najlepszymi zawodnikami Legii byli Andrzej Pluta (16 pkt, 8 asyst), Mate Vucić (15 pkt, 7 zbiórek) oraz Alexa Radanov (15 pkt, 10 zbiórek).

Jest remis w finałowej rywalizacji. Teraz oba zespoły przenoszą się do stolicy, gdzie odbędą się dwa kolejne spotkania. Pierwsze już w sobotę. **(p)**

Z Serbią bez widzów

Najciekawszy mecz przygotowań do Euro odbędzie się za zamkniętymi drzwiami.

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN

Podczas konferencji we Wrocławiu ogłoszono, że do sztabu dołączył Michał Ignerski. Doświadczony koszykarz obejmie funkcję dyrektora reprezentacji Polski ds. rozwoju i wsparcia. 45-letni obecnie Ignerski to były reprezentant Polski, występował w wielu klubach silnych lig zagranicznych, m.in. w portugalskim Ovarense Aerosoles, hiszpańskim Caja San Fernando, tureckim Besiktasie, rosyjskich Niżnym Nowgorodzie czy Lokomotiwie Kubań oraz włoskich Virtusie Rzym i Dinamo Banco di Sardegna.

- Czemu Michał? Jest osobą, która łączy w sobie wszystkie potrzebne do tej roli detale - ma doświadczenie, ma aurę, ma wspierającą karierę, zawodnicy go szanują, jest pozytywną postacią. Kogoś takiego potrzebowaliśmy! - przyznał selekcjoner Igor Milicić.

Podobnego zdania jest Łukasz Koszarek. - Bardzo się cieszę, że Michał dołącza do naszego sztabu. Znamy się doskonale z boiska, ale równie ważna jest dla mnie jego energia i doświadczenie życiowe, które na pewno wniesie do zespołu. Wierzę, że jego rola w budowaniu relacji, motywacji i jedności będzie kluczowa, zwłaszcza w kontekście zbliżającego się

EuroBasketu - mówił dyrektor sportowy reprezentacji.

Jaki jest podział obowiązków między Koszarkiem i Ignerskim? „Łukasz Koszarek i Michał Ignerski - byli kapitanowie, dziś liderzy reprezentacji poza boiskiem - stworzą zgrany duet zarządzający reprezentacją Polski. Ich współpraca będzie się opierać na wzajemnym zaufaniu oraz wspólnej wizji rozwoju drużyny. Łukasz Koszarek odpowiada za kwestie sportowe, taktyczne i organizacyjne, podczas gdy Michał Ignerski skoncentruje się na aspektach ludzkich, relacyjnych i mentalnych. Wspólnie zadbają o to, by reprezentacja Polski funkcjonowała jako nowoczesny, profesjonalny organizm - z jasno określonym celem i wewnętrzną spójnością” - czytamy w komunikacie na stronie federacji.

Trener kadry opowiedział nam też o szczegółach lipcowo-sierpniowych przygotowań reprezentacji do EuroBasketu. - Zaczynamy kilkudniowym zgrupowaniem w Krakowie. Potem wyjeżdżamy do Włoch - mówi Milicić.

W Trento Polacy wezmą udział w tradycyjnym Trentino Basket Cup, który odbędzie się 2-3 sierpnia. Organizatorzy już przedstawili kto zagra tam w tym roku. Poza gospodarzami,

reprezentacją Włoch, zobaczymy tam Senegal, Polskę oraz Islandię.

Według słów trenera kadry w Trento Polacy mają w planach dwa mecze z Włochami. Z Italii Białoczerwoni przelecają na Bałkany. 6 sierpnia w Belgradzie zagramy z Serbami. To zdecydowanie najmocniejszy rywal w okresie przygotowań. Nieoficjalnie mówi się, że na ten mecz ani publiczność, ani media wpuszczone nie zostaną. „Za zamkniętymi drzwiami” - taki dopisek przy tym spotkaniu widnieje na oficjalnej stronie FIBA.

Spodziewany jest bardzo mocny skład reprezentacji Serbii, z takimi zawodnikami jak Vasilije Micić (Phoenix Suns) czy Bogdan Bogdanović (Los Angeles Clippers). Czy zagra też Nikola Jokić? - W tej sprawie jestem optymistą. Nikola powinien być z nami - zapowiada Bogdanović na łamach portalu BasketNews. Serbowie to brązowi medalści igrzysk w Paryżu oraz wicemistrzowie świata ostatniego FIBA Basketball World Cup.

- Potem wracamy do Polski. Nie wiem jeszcze gdzie, ale czekają nas mecze z Gruzynami, Finami i Szwedami. Część z tych spotkań może być zamknięta dla widzów - zastrzega trener Milicić.

(pp)

Wemby czyści głowę

Słynny koszykarz rozpoczął 10-dniowe odosobnienie w klasztorze Shaolin.

NBA

Trochę nietypowe wieści przyłyły zza kulis NBA. Victor Wembanyama rozpoczął... 10-dniowe odosobnienie w klasztorze Shaolin w Zhengzhou w Chinach. Ma trenować fizycznie i mentalnie. Będzie przez ten czas odcięty od świata zewnętrznego, bez telefonu, internetu i mediów społecznościowych. Zdjęcia francuskiego środkowego z ogoloną głową i w mnisim uniformie pojawiły się w sieci.

21-letni Francuz już wcześniej dał się poznać jako zawodnik, który stawia na rozwój intelektu. Uwielbia książki. Jego ulubionym autorem jest Brandon Sanderson. - Po godzinie 21 włączam w telefonie tryb samolotowy i nie można się do mnie dodzwonić. Kolację jem o 19, a potem idę do łóżka i każdego wieczoru czytam. Przede wszystkim fantasy - właśnie skończyłem piąty tom serii o Wiedźminie („Panią Jeziora” - red.). Teraz czytam „Rewolwerowca” Stephena Kinga w języku angielskim. Nie jest łatwo, ale to fascynująca lektura - powiedział Wembanyama

na antenie programu Inside the NBA. W sieci krąży filmik nakręcony w szatni przed Meczem Gwiazd. Nikola Jokić nie może uwierzyć, że Wembanyama zabrał ze sobą książkę.

Głos w sprawie Francuza i jego niecodziennej podróży zabrała liga. „Świątynia Shaolin jest miejscem, które przyjmuje gości chcących studiować medytację Chan, Shaolin Kung Fu, tradycyjną medycynę chińską i inne nauki. Biuro NBA China potwierdziło, że Wembanyama jest w świątyni” - czytamy na oficjalnej stronie ligi.

Przypomnijmy, że gwiazda San Antonio Spurs od lutego jest poza grą, bo choruje na zakrzepicę żył głębokich. Jest w trakcie leczenia i nie wiadomo kiedy wróci do gry. Nie jest też jasne czy Wemby zagra z reprezentacją Polski podczas EuroBasketu w Katowicach, który będzie rozgrywany na przełomie sierpnia i września.

Tymczasem rosną spekulacje wokół Kevina Duranta. Jedną z największych gwiazd NBA zamierza zmienić otoczenie i prawie na pewno w najbliższych tygodniach zostanie sprzedana przez

Phoenix Suns. Według amerykańskich mediów Durant ma preferencyjny kierunek - chciałby trafić do San Antonio Spurs!

„Spurs budują obiecującą przyszłość, są tam już takie gwiazdy jak Victor Wembanyama i De'Aaron Fox. Posiadają również drugi wybór w drafcie NBA 2025, choć coraz bardziej prawdopodobne jest, że umowa w sprawie nabycia Duranta mogłaby zostać zawarta bez udziału tego wyboru. Durant i Spurs byli już łączeni w lutym, kiedy to pojawiły się doniesienia o wzajemnym zainteresowaniu” - czytamy na portalu BasketNews.com.

Znany sportowy analityk, Bill Simmons, sugeruje nawet, że negocjacje w sprawie transferu Duranta do Teksasu są prowadzone. - Nie byłbym zdziwiony, gdyby transfer Duranta do Spurs był już dopięty - stwierdził w swoim podcaście.

36-letni Durant to dwukrotny mistrz NBA (2017, 2018), czterokrotny mistrz olimpijski (Londyn 2012, Rio 2016, Tokio 2020, Paryż 2024) oraz mistrz świata z Turcji (2010). Wśród licznych wyróżnień w NBA tytuł MVP (2014) oraz dwie statuetki MVP finałów (2017, 2018).

(p)

Run na napastników

Miejsca w drafcie, zdaniem dziennikarskich ekspertów, zostały już rozdane.

NHL

Tydzień po planowanym ostatnim meczu finału Pucharu Stanleya, 27 czerwca, w Peacock Theater w Los Angeles odbędzie się 1. runda draftu. 16 zespołów, które nie zakwalifikowały się do play offu, wzięło udział w loterii draftu 5 maja. Szczęście uśmiechnęło się do New York Islanders i ta drużyna otrzymała nr 1. Kolejne przypadły San Jose, Chicago i Utah. Pozostałe drużyny zostały uporządkowane na podstawie klasyfikacji sezonu regularnego. Z kolei kolejnych 12, które przegrały w pierwszych dwóch rundach play offu, zostało umieszczonych na miejscach 17-28. 29. miejsce otrzymała Carolina, a kolejne Dallas - są to zespoły, które przegrały finały konferencji.

Adam Kimelman i Mike G. Morreale, dziennikarscy eksperci NHL, przewidują, że nie należy spodziewać się niespodzianek, wszak najważniejsze wybory można z góry przewidzieć. Matthew Schaefer, 17-letni obrońca Erie z Ontario Hockey League, może być pewny, że zostanie wybrany przez Wyspiarzy z nr 1. On ma przed sobą wspaniałą karierę, bowiem świetnie się porusza na łyżwach, posiada znakomity przegląd sytuacji oraz potrafi dobrze wywiązywać się z zadań defensywnych, jak i ofensywnych. Podczas grudniowych mistrzostw świata juniorów załamał obojczyk i długo się leczył, ale w poprzednim miesiącu pojawił się na testach i zaprezentował się na nich z jak najlepszej strony.

San Jose, zdaniem ekspertów, zdecyduje się na środkowego napastnika Michaela Misę z Saginaw (OHL). Ten niezwykle sku-



Matthew Schaefer ma niebawem zostać nowym zawodnikiem New York Islanders.

teczny 18-latek ze względu na umiejętności jest porównywany do legendarnego Johna Tavaresa (Toronto) i nawet w najtrudniejszych sytuacjach potrafi podejmować odważne i trafne decyzje.

Z kolei 18-letni Anton Frondell, środkowy szwedzkiego Allsvenskan Djurgården (drugi poziom rozgrywkowy), ma trafić do Chicago Blackhawks. Mimo młodego wieku nie stroni od ostrych starć i pomógł swojej drużynie awansować do Swedish Hockey League (ekstraklasa). Podczas testów

przekonał wszystkich, że jest świetnie przygotowany pod względem motorycznym. Już zyskał przydomek „wojskowy czołg”, a zespół Chicago właśnie tego typu zawodników poszukuje, bo chce nawiązać do dawnej świetności.

Caleb Desnoyers, środkowy napastnik Monctonu z Quebec Maritimes Junior Hockey League, podczas play offu był najskuteczniejszy (30 pkt, 9 goli i 21 asyst) i ma trafić do Utah Mammoth. Szwedowie Utah są niezwykle aktywni w poszukiwaniu młodych, zadziornych

i perspektywicznych zawodników.

Zespoły z wysokimi numerami w drafcie szukają głównie napastników, ale nr 1 przypadnie jednak obrońcy. Kolejnym ma być 18-letni Czech Radim Mrtek (Seattle Thunderbirds, WHL), defensor obdarzony świetnymi warunkami fizycznymi (197 cm, 99 kg), który ma trafić do Seattle Kraken. Na liście kandydatów do gry w NHL jest kilku Szwedów oraz Rosjan, jednak dominują gracze z Kanady i USA.

(ws)

SPÓD BANDY

KOBIETA SZEFAWA

Dotychczasowa dyrektorka marketingu, Jolanta Mrówczyńska, decyzją Rady Nadzorczej Tyski Sport SA została prezeską zarządu i będzie zawiadywała sekcjami hokejową i koszykarską, natomiast Krzysztof Woźniak, dotychczasowy szef, objął stanowisko wiceprezesa.

JKH GKS W KARWINIE!

Niebawem, bo w sierpniu ma się rozpocząć generalny remont Jastoru, który ma potrwać 18 miesięcy. Przed wszystkimi zespołami JKH GKS-u Jastrzębie spore wyzwanie, bo będą musiały szukać nowych miejsc do treningów i meczów. Pierwszy zespół, według naszych infor-

macji, swoje mecze w Tauron Hokej Lidze, ma rozgrywać w Karwinie.

BIAŁORUSIN Z UKRAJNCEM

Maciej Kuzniacou, 20-letni białoruski bramkarz występujący w poprzednim sezonie w bytomskiej Polonii, zdecydował się na pozostanie w drużynie i podpisał nową

umowę. Białorusin o miejsce między słupkami będzie rywalizował z reprezentantem Ukrainy, Bohdanem Diaczenką, który tak świetnie spisywał się podczas mistrzostw świata Dywizji 1A w Sfantu Gheorghe. Kadra bytomskiego zespołu liczy już 20 zawodników.

(s)

WOKÓŁ SIATKI

POWRÓT MISTRZA ŚWIATA

Damian Schulz po siedmiu latach wraca do Trefla Gdańsk. Atakujący, mistrz świata z 2018 roku, ostatni sezon spędził w Nowak-Mosty MKS Będzin. Nie był to udany pobyt. Początkowo był podstawowym zawodnikiem, ale później stracił miejsce w szóstce, a pod koniec sezonu na parkiet wchodził tylko na krótkie zmiany. - Trefl zawsze był dla mnie czymś więcej niż tylko klubem. To tutaj dostałem prawdziwą szansę, tu dojrzałem jako siatkarz i przeżyłem jedno z najpiękniejszych chwil w karierze. Po kilku latach gry w innych klubach wracam z ogromną radością i motywacją, by dawać z siebie maksimum dla drużyny i kibiców. Czuję, że to właściwy moment, by znów reprezentować barwy Trefla i powalczyć o kolejne sukcesy - powiedział Damian Schulz. 35-latek w Treflu występował w latach 2014-18 i był to czas sukcesów. Z gdańskim klubem wywalczył m.in. Puchar Polski (2015, 2018) oraz wicemistrzostwo kraju (2015). - Cieszę się, że Damian dołączy do naszego zespołu. Szukaliśmy zawodnika, który będzie realnym wsparciem dla Aleksa Nasewicza i Damian idealnie wpisuje się w naszą koncepcję. Jego doświadczenie, poziom sportowy oraz chęć powrotu do Gdańska mają dla nas ogromne znaczenie - stwierdził Mariusz Sordyl, trener Trefla.

TRANSFER ZE ŚWIDNIKA

Mateusz Łysikowski został przyjmującym pierwszoligowego GKS-u Katowice. 28-latek trzy poprzednie sezony spędził w PZL Leonardo Avia Świdnik. Rozegrał 79 spotkań i zdobył 10 nagród MVP. Wcześniej występował w Kri-spolu KPS-ie Września, ZAKSIE Strzelce Opolskie i BBT-S-ie Bielsko-Biała. Ma też zagraniczny epizod. W latach 2019-21 występował w klubach 2. Bundesligi, CV Mitteldeutschland i FT 1844 Freibur-g. - Doceniamy sportowy charakter i potencjał Mateusza, dlatego też chcieliśmy, żeby dołączył do naszego składu. Widzieliśmy, jak w klubie ze Świdnika potrafi rozstrzygać losy spotkań, zdobywając nagrody MVP i prezentując spore możliwości. Liczymy, że Mateusz wpasuje się w budowany na przyszły sezon zespół i zaprezentuje katowickiej publiczności dynamikę i ambicję, pomagając GieKS-ie w walce o powrót do PlusLigi - powiedział dyrektor siatkarskiej sekcji GKS-u, Jakub Bochenek.

SZYBKE POŻEGNANIE

Piotr Kantor i Filip Lejawa błyskawicznie zakończyli udział w turnieju Beach Pro Tour Challenge w tureckiej Alanyi. Już w 1. rundzie eliminacyjnej przegrali z Amerykanami Hagenem Smithem i Loganem Webberem 0:2 (21:10, 21:17) i odpadli z rywalizacji. Od czwartku w turnieju głównym grać będą Małgorzata Ciężkowska i Urszula Łunio. (mic)

TAURON LIGA GIEŁDA TRANSFEROWA (CZ. 1)

ATRAKCYJNA TURCJA

Dobra postawa naszych drużyn w europejskich pucharach oraz ciekawe i stojące na wysokim poziomie rozgrywki krajowe spowodowały, że wzrosło zainteresowanie polskimi siatkarkami. Wiele z nich postanowiło więc pożegnać po sezonie Tauron Ligę i wyjechać za granicę. Popularnym kierunkiem okazała się Turcja. Mistrz Polski, DevelopRes Rzeszów, na rzecz tamtejszych klubów stracił dwie środkowe, reprezentantki Polski, Agnieszkę Korneluk i Weronikę Centkę-Tietianiec. Ta pierwsza grać będzie w jednej z najlepszych ekip Europy, Fenerbahçe Stambuł. Nowy klub w swoich mediach spotecznościowych naszą zawodniczkę powitał w wielkim stylu. Zamieścił specjalny film, w którym przedstawił ją jako Elbę z filmu „Kraina lodu”. Centka-Tietianiec ma natomiast grać w Kuzeyporu SK. DevelopRes opuściły też inne czołowe zawodniczki, Monika Fedusio (Panathinaikos Ateny) oraz Magdalena Jurczyk (wy-

jazd do Stanów Zjednoczonych), a także trener Stephane Antiga. Ale akurat ta ostatnia strata nie jest zaskoczeniem, bo Francuz, podpisując w trakcie sezonu umowę z DevelopResem, zastrzegł, że będzie obowiązywała tylko do zakończenia rozgrywek. W Turcji grać będą także inne wyróżniające się zawodniczki Tauron Ligi, Martyna Grajber-Nowakowska (Aydin Buyuksehir Belediyespor) i Zuzanna Górecka (İlbank Ankara). Doliczając do tego m.in. Magdalę Styśiak, Martynę Czarniańską, Oliwię Różańską czy Malwinę Smarzek polska kolonia nad Bosforem będzie całkiem liczna. (mic)

DEVELOPRES RZESZÓW

Przychodzą: Oliwia Sieradzka (ITA Tools Stal Mielec).

Odchodzą: trener Stephane Antiga (Bogdanka LUK Lublin), Karolina Fedorek (za-kończyła karierę), Elizabeth Vicet (RC Cannes/Francja), Sabrina Machado (szuka klubu), Monika Fedusio (Panathinaikos Ateny/Grecja), Bru-

Kewin nie był sam!

109 minut potrzebowali Biało-czerwoni, by pokonać Holandię, a wszystkie sety kończyły się takim samym wynikiem.

LIGA NARODÓW

Trener Nikola Grbić nie boi się eksperymentów kadrowych i Biało-czerwoni na pierwszy turniej Ligi Narodów do Xi'an pojechali w składzie dalekim od optymalnego, z kilkoma debutantami, jednak w inauguracyjnym meczu z Holandią odnieśli pewne zwycięstwo 3:1. Może gra nie była na wysokim poziomie, ale liczy się wygrana...

Z podstawowego składu najbardziej doświadczeni są rozgrywający Jan Firlej oraz skrzydłowi Artur Szalpak i Rafał Szymura, pełniący rolę kapitana. Środkowy Mateusz Poręba również miał okazję występować w tych rozgrywkach, ale w nieco mniejszym wymiarze. Dla atakującego Kewina Sasaka to była zupełna nowość, ale na boisku nie było tego widać. Grając bez zarzutu, był kluczową po-

stacią zespołu. Firlej w ważnych momentach nie miał wątpliwości do kogo kierować piłkę, zaś Sasak, ku rozpaczy rywali, umieszczał ją w boisku. Dzielnie wspomagał go Szalpak, który również był nieuchwytny dla Holendrów. Trener Grbić od czasu do czasu decydował się na podwójną zmianę i na boisku meldowali się Łukasz Kozub i Aleksiej Nasewicz. W trzecim secie miejsce Szymury zajął Michał Gierżot i też pokazał się z niezłej strony.

W pierwszym secie Biało-czerwoni cały czas prowadzili, ale w końcowych fragmentach nie obyło się bez emocji, bowiem Holendrzy doprowadzili do 22:22, jednak trzy ostatnie punkty były dziełem Sasaka, który zaimponował koncentracją i skutecznością.

Holendrzy jednak nie zamierzali odpuszczać i podjęli walkę. Biało-czerwoni prowadzili w drugiej odsło-



Kewin Sasak wcielił się w wodzireja i pokazał ogromne możliwości.

nie 15:11, ale ich przewaga szybko została zniwelowana i znów wynik oscylował wokół remisu. Było 22:22 i trener Grbić poprosił o czas, jednak niewiele wskórał, bo tym razem rywale okazali się skuteczniejsi i zdobyli trzy punkty z rzędu.

W kolejnej odsłonie nasi siatkarze cały czas prowadzili i wypracowali sobie 4-punktową przewagę, którą potrafili utrzymać do końca. Podopieczni Grbicia

byli blisko wygranej, ale musieli się mieć na baczności. W czwartym secie Pomarańczowi nie wytrzymali presji. Gdy po długiej wideoweryfikacji zrobiło się 21:17, to ta przewaga ponownie była nie do odrobienia.

Zestawiony dość eksperymentalnie zespół Grbicia pokazał się z niezłej strony i przede wszystkim zaprezentował się odpowiedzialnie, szczególnie w końcowych fragmentach

setów. Nieźle zaprezentowaliśmy się w polu serwisowym (6 asów), przyjęcie było na przyzwoitym poziomie, ale w kolejnych spotkaniach trzeba nieco ograniczyć błędy (28). Z wygranej należy się cieszyć, ale Grbić po meczu miał dość długą przemowę do siatkarzy.

- Może nie było fajerwerków, ale w najważniejszych momentach byliśmy skupieni i wygraliśmy - stwier-

dził po meczu rozgrywający Jan Firlej, który rozegrał dobre spotkanie. - Nie ustrzegliśmy się błędów, ale w miarę upływu czasu, taką mam nadzieję, będziemy je eliminować. Nie popadamy w samouwielbienie i już myślimy o kolejnym meczu, z Japończykami.

■ **Polska - Holandia 3:1 (25:22, 22:25, 25:22, 25:22)**

POLSKA: Firlej (3), Szalpak (19), Jakubiszak (3), Sasak (19), Szymura (9), Poręba (9), Granieczny (libero) oraz Nasewicz, Kozub, Nowak (3), Gierżot (6). Trener Nikola GRBIĆ.

HOLANDIA: Keemink, Koops (18), van der Wnt (11), Ahyi (14), Tuinstra (15), Parkinson (6), Klok (libero) oraz Berkhout, Meijs, Bak, Korenblek (3). Trener Joel BANKS.

Sędziowali: Ismail Mohamad Fahad (Katar) i Luo Wensheng (Chiny). Widzów 2665.

Przebieg meczu

I: 10:7, 15:11, 20:19, 25:22.

II: 10:9, 15:11, 20:19, 22:25.

III: 10:8, 15:14, 20:17, 25:22.

IV: 10:8, 15:14, 20:17, 25:22.

Bohater - Kewin SASAK.

Pozostałe wyniki: Chiny - Japonia 0:3 (23:25, 14:25, 22:25), Serbia - Turcja 3:1 (12:25, 25:22, 25:23, 25:23).

Grupa I (Quebec, Kanada)

■ **Bulgaria - Włochy 1:3 (16:25, 25:22, 19:25, 19:25).**

(sow)

na Honorio (PGE Grot Budowlani Łódź), Agnieszka Korneluk (Fenerbahçe Stambuł/Turcja), Weronika Centka-Tietianiec (Kuzeyboru SK/Turcja), Magdalena Jurczyk (wyjazd do USA). **W kręgu zainteresowania:** trener Cesar Hernandez Gonzalez (Hiszpania), Taylor Bannister (USA, Vasas Obuda/Węgry), Julita Piasecka (BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała), Laura Jansen (Holandia, Neptunes Nantes/Francja), Dominika Pierzchała (Lotto Chemik Police), Swietłana Dorsman (Ukraina, Metalkas Pałac Bydgoszcz), Laura Heyrman (Belgia, Vero Volley Mediolan/Włochy).

ŁKS COMMERCECON ŁÓDŹ

Przychodzą: -

Odchodzą: trener Zbigniew Bartman, Lana Scuka (Papara Goztepe/Turcja), Maria Stenzel (przerwa w karierze), Weronika Gierszewska (Lotto Chemik Police), Regiane Bidias (SESC RJ Rio de Janeiro/Brazylia), Zuzanna Górecka (İlbank Ankara/Turcja), Natalia Drózd (Volley Wrocław). **W kręgu zainteresowania:** Anna Pawłowska (#VolleyWrocław).

PGE GROT BUDOWLANI ŁÓDŹ

Przychodzą: Joanna Pacak (BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała), Nadia Siuda (SMS PZPS Szczyrk), Bruna Honorio (DevelopRes Rzeszów), Maja Storck (Szwajcaria, CDA Volley Tal-massons/Włochy).

Odchodzą: Jelenia Blagojević, Dominika Sobolska-Tarasowa (obie zakończyły kariery), Małgorzata Lisiak, Kinga Różyńska (obie Metalkas Pałac Bydgoszcz?), Weronika Sobiczewska (ITA Tools Stal Mielec?), Afero Manyang, Terry Enweonwu, Ewelina Wilińska (szukają klubów).

W kręgu zainteresowania: Paulina Majkowska (Bezers/Francja), Agata Milewska (ITA Tools Stal Mielec).

BKS BOSTIK ZGO BIELSKO-BIAŁA

Przychodzą: -

Odchodzą: Giulia Angelina (szuka klubu), Zofia Brzoza (wypożyczenie), Joanna Pacak (PGE Grot Budowlani Łódź), Julita Piasecka (DevelopRes Rzeszów), Kinga Drabek (zawiesiła karierę), Julia Nowicka (liga brazylijska), Magdalena

Janiuk (zakończyła karierę).

W kręgu zainteresowania: Kristiine Miilen (Moya Radomka), Adriana Adamek (Uni Opole), Maria Kaczmarzyk (SMS PZPS Szczyrk).

MOYA RADOMKA

Przychodzą: Julie Lengweiler (Szwajcaria, Dresdner SC/Niemcy).

Odchodzą: Kamila Witkowska (zakończyła karierę), Aleksandra Stachowicz (Sokół&Hagric Mogilno), Zuzanna Maciejewicz (wyjazd do USA), Kristiine Miilen (BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała?), Laura Milos, Milka Stijepić, Victoria Mayer (szukają klubów).

W kręgu zainteresowania: -

METALKAS PAŁAC BYDOSZCZ

Przychodzą: -

Odchodzą: Swietłana Dorsman (DevelopRes Rzeszów?). W kręgu zainteresowania: Kinga Różyńska, Małgorzata Lisiak (obie PGE Grot Budowlani Łódź), Marta Pol (Energa MKS Kalisz), Elena Baka (Grecja, PAOK Saloniki/Grecja).

ITA TOOLS STAL MIELEC

Przychodzą: -

Odchodzą: Zuzanna Kuligowska (szuka klubu), Klaudia Łyduch (Uni Opole), Adriana Priante, Emilia Mucha (obie Sokół&Hagric Mogilno), Oliwia Sieradzka (DevelopRes Rzeszów), Agata Milewska (PGE Grot Budowlani Łódź?).

W kręgu zainteresowania: Anna Bączyńska (#VolleyWrocław), Julia Bińczycka, Marta Pamuta (obie Uni Opole), Magdalena Ociepa (Lotto Chemik Police), Julia Mazur (Energa MKS Kalisz), Weronika Sobiczewska (PGE Grot Budowlani Łódź).

LOTTO CHEMIK POLICE

Przychodzą: Weronika Gierszewska (ŁKS Commercecon Łódź).

Odchodzą: Dominika Pierzchała (DevelopRes Rzeszów?), Martyna Grajber-Nowakowska (Ay-din Buyuksehir Belediyespor/Turcja), Magdalena Ociepa (ITA Tools Stal Mielec), Wiktoria Łomanczuk (GS Panionios/Grecja), Anna Fedorowicz (Georgia Tech Yellow Jackets/USA).

W kręgu zainteresowania:

Natalia Drózd (ŁKS Commercecon Łódź), Wiktoria Przybyto (Sokół&Hagric Mogilno).

UNI OPOLE

Przychodzą: -

Odchodzą: trener Nicola Vettori (szuka klubu), Adriana Adamek (BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała), Julia Bińczycka, Marta Pamuta (obie ITA Tools Stal Mielec), Guewe Diouf (AEK Ateny/Grecja).

W kręgu zainteresowania: trener Bartłomiej Dąbrowski, Judyta Gawlak (oboje #VolleyWrocław), Klaudia Łyduch (ITA Tools Stal Mielec), Gabriela Makarowska-Kulej, Julia Mazur (obie Energa MKS Kalisz).

#VOLLEYWROCLAW

Przychodzą: -

Odchodzą: Anna Bączyńska (ITA Tools Stal Mielec), trener Bartłomiej Dąbrowski, Judyta Gawlak (oboje UNI Opole), Anna Pawłowska (ŁKS Commercecon Łódź?), Wiktoria Kowalska, Kinga Stronias (obie Sokół&Hagric Mogilno), Ad-

rianna Szady, Aleksandra Gancarz (zakończyły karierę).

W kręgu zainteresowania: Natalia Drózd (ŁKS Commercecon Łódź).

SOKÓŁ&HAGRIC MOGILNO

Przychodzą: Kinga Stronias, Wiktoria Kowalska (obie #VolleyWrocław), Aleksandra Stachowicz (Moya Radomka).

Odchodzą: Zuzanna Efimienko-Młotkowska, Julita Rafałko, Sandra Barambas (wszystkie zakończyły karierę), Wiktoria Przybyto (Lotto Chemik Police), Ivana Jeremić, Jewgienia Chober, Aleksandra Szczepańska, Maria Mazenko (szukają klubów), Natalia Gajewska (DH Volley Baku/Azerbejdżan).

W kręgu zainteresowania: Emilia Mucha, Adriana Priante (obie ITA Tools Stal Mielec), Natalia Pajdak (Energa MKS Kalisz).

ECO HARPOON ŁÓDŹ NOWY DWÓR MAZOWIECKI (BENIAMINEK)

Przychodzą: -

Odchodzą: -

W kręgu zainteresowania: -

Rywalki powinny nacisnąć

Natalia Bukowiecka pobiegnie w Oslo w doborowej stawce. Po raz pierwszy za metą może poczuć zmęczenie.

DIAMENTOWA LIGA

Brązowa medalistka paryskich igrzysk w biegu na 400 metrów po sztafetowych World Relays w Kantonie na początku maja ma za sobą trzy starty indywidualne. 16 maja w diamentowym mityngu w Dausze przebiegła swoje koronne 400 m w 50,92 sek., a dwa tygodnie później poprawiła się na 50,44 podczas Memoriału Ireny Szewińskiej w Bydgoszczy. Natomiast w poniedziałek w Hengelo na 200 m Natalia Bukowiecka uzyskała 23,42 - w tym sezonie podopieczna Marka Rożęja w ten sposób szlifuje szybkość na pierwszej połowie okrążenia.

- Gdy tylko wróciłam z hali - która znów mnie mocno doświadczyła i skończyło się kontuzją - i weszłam na stadion, od razu odżyłam. Wynik jak wynik, mogło być nieco szybciej, ale jeszcze żadnym biegiem w tym roku się szczególnie nie zmęczyłam. To dla mnie nowość. Jak rywalki przycisną, złożę w całość mocny początek i finisz, to lepszy wynik przyjdzie. Jestem spokojna - mówiła Bukowiecka w Bydgoszczy.

Pięć finalistek

Jest szansa, że „rywalki przycisną” właśnie w Oslo, gdzie pobiegnie pięć z ośmiu finalistek olimpijskich. 27-letnia zawodniczka Podlasia Białystok będzie rywalizować z reprezentantką gospodarzy Henriette Jaeger - tegoroczną medalistką halowych mistrzostw świata i Europy,



Fot. Michał Łaudy/PressFocus

Jedyna polska medalistka olimpijska będzie faworytką w kolejnym starcie.

Sadą Williams z Barbadosu - dwukrotną brązową medalistką MŚ, wicemistrzynią Europy Rhysidat Adeleke z Irlandii oraz halową mistrzynią świata Amber Anning z Wielkiej Brytanii, a także Hiszpanką Paulą Sevillą, Amerykanką Isabellą Whittaker i medalistką ME Holenderką Lieke Klaver. W tym sezonie najlepszym rezultatem z tego grona legitymuje się Klaver - 50,38, nieznacznie wolniejsze były Bukowiecka i Jaeger, ale Polka jest jedyną w tym gronie, która legitymuje się rezultatem poniżej 49 sekund - przed ro-

kiem wywindowała rekord Polski do poziomu 48,90.

Odrzuciła Grand Slam

Bukowiecka otrzymała zaproszenie do konkurencyjnej wobec diamentowego cyklu serii zawodów Grand Slam Track w USA, gdzie do wygrania są niebotyczne pieniądze (z Polaków startował tam płotkarz Jakub Szymański), ale nie dało się tego wkomponować w plan na początek sezonu.

- Bardzo chętnie bym tam startowała, ale przecież w maju były biegi sztafetowe w Chinach, teraz startujemy w Polsce i w Europie, a potem są drużynowe mistrzostwa Europy (pod koniec czerwca - przyp. red.). Musiałabym polecić za

ocean na wiele tygodni, bo propozycja dotyczyła czterech startów w tych mityngach - przyznała trzecia specjalistka jednego okrążenia w światowym rankingu, która będzie chciała potwierdzić swój status - a może poprawić! - we wrześniu w mistrzostwach świata w Tokio.

Premiera karaibskiej sensacji

Dwójka innych Polaków w Oslo wcieli się w rolę „zajaków”, czyli będzie nadawać tempo - Patryk Sieradzki na 800 metrów, a Kinga Królik na 3000 m z przeszkodami. W biegu „narodowym” na 800 m pobiegą Bartosz Kitliński i Jakub Chmielarz.

W stolicy Norwegii zaprezentuje się wiele gwiazd światowej lekkiej

atletyki, w tym dziewięciu panujących mistrzów olimpijskich. Wśród nich po raz pierwszy w tym roku na 100 m pobiegnie Julien Alfred, która w Paryżu zdobyła historyczne pierwsze złoto olimpijskie dla karaibskiej St. Lucii. Kolejny raz poprawić własny rekord świata - od lutego br. na poziomie 6,27 m - spróbuje szwedzki fenomen tyczki Armand Duplantis. Będą z nim rywalizować m.in. podopieczny Marcina Szczepańskiego i halowy mistrz Europy Grek Emanuel Karalis, wicemistrz olimpijski Sam Kendricks z USA, były rekordzista świata Francuz Renaud Lavillenie i wicemistrz świata Ernest John Obiena z Filipin.

Wielka trójka na płotkach

Oprócz próby bicia rekordu świata na 5000 m (12:35,36 Ugandyjczyka Joshui Cheptegeia z 2020 roku) i 800 m mężczyzną jednym z ważniejszych - i finałowym punktem - mityngu będzie bieg na nietypowym dystansie 300 m przez płotki, w którym gospodarze liczą na zwycięstwo Karstena Warholma. Do Norwega należy rekord świata w tej konkurencji - 33,05 sek. Ustanowił go 26 kwietnia podczas mityngu Diamentowej Ligi w Xiamen. Jego głównymi rywalami w czwartek będą mistrz olimpijski na 400 m ppł. Rai Benjamin z USA oraz brązowy medalista igrzysk w Paryżu Alison dos Santos z Brazylii. Wielka trójka spotka się ponownie w niedzielę, na kolejnym przystanku DL w Sztokholmie - już na swym koronnym dystansie. Do nich należy 18 najszybszych rezultatów w historii na 400 m przez płotki.



POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV
CZWARTEK, 12 CZERWCA

TVP1

20.00 Przegląd wydarzeń

TVP3

16.40, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT

14.30 Piłka nożna: Betclit 2. Liga, studio i Wieczysta Kraków - KKS 1925 Kalisz, 17.55 Chojniczanka - Świt Szczecin, 20.50 Mistrzostwa Europy U-21 na Słowacji, Czechy - Anglia (na żywo), 23.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

9.00 Polsat Futbol Cast, 10.45 Siatkówka: Liga Narodów mężczyzn, Chiny - Serbia, 14.15 Polska - Japonia, 19.30 Lekka atletyka: Diamentowa Liga w Oslo, 22.15 Siatkówka: LN, Brazylia - Kuba, 1.45 USA - Iran (na żywo)

POLSAT SPORT 2

22.15 Siatkówka: LN, Niemcy - Włochy, 1.45 Argentyna - Kanada (na żywo)

POLSAT SPORT 3

20.25 Koszykówka: liga włoska mężczyzn, Virtus Segafredo Bologna - Germani Brescia (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

19.30 La: Diamentowa Liga w Oslo (na żywo)

EUROSPORT 1

13.00, 19.45, 22.40 FIA World Endurance Championship: wyścig 24-godzinny w Le Mans, 15.25 Kolarstwo: 5. etap Criterium du Dauphine (na żywo)

EUROSPORT 2

14.30 FIA World Endurance Championship: wyścig 24-godzinny w Le Mans, 19.00 Trójbój siłowy: World Classic Championship w Chemnitz (na żywo)

CANAL+ SPORT

21.10 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, Valencia Basket - La Laguna Tenerife (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

13.00 Tenis: 2. runda WTA w Londynie (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

18.30 Żużel: Metalika 2. Ekstraliga, Hunters PSZ Poznań - Moonfin Malesa Ostrów Wlkp. (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

20.55 Pn: 2. liga hiszpańska, CD Mirandes - Racing Santander (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

SZYBKE 800 KITLIŃSKIEGO

■ Bartosz Kitliński czasem 1:44,77 poprawił rekord życiowy i dobrym finiszem zapewnił sobie 3. miejsce w biegu na 800 metrów podczas wtorkowego mityngu we francuskim Montreuil. Triumfował Chorwat Marino Bloudek - 1:44,56. 21-letni Kitliński uzyskał ósmy czas w polskich tabelach historycznych. Szybciej jako młodzieżowiec na 800 m biegali tylko Adam Kszczot i Marcin Lewandowski. To również najlepszy re-

zultat polskiego biegacza na dystansie dwóch okrążeń od prawie dwóch lat. W biegu na 800 m kobiet najlepsza była Amerykanka Heather MacLean - 1:59,44, która o 0,02 sek. wyprzedziła Francuzkę Clare Liberman; trzecia Angelika Sarna osiągnęła piąty wynik w karierze - 2:00,22, a piąta była Julia Jaguściak - 2:01,40. Martyna Galant czasem 4:05,69 była druga na 1500 m, Polka przegrała jedynie z Francuzką Alice Finot - 4:05,64.

O WŁOS OD FINAŁU

■ Dzień przed głównym programem Diamentowej Ligi w stolicy Norwegii Paweł Fajdek i Wojciech Nowicki wzięli udział w konkursie rzutu młotem. Polscy specjaliści tej konkurencji niedawno rozpoczęli starty. 30 maja

w Bydgoszczy Fajdek rzucił 76,35, a Nowicki 70,19. W środę ten pierwszy rzucił 78,12 i zajął w konkursie 4. miejsce, w ostatniej chwili wypadając z finałowej trójki. Na ostatniej, 7. pozycji został sklasyfikowany Nowicki, który w najlepszej

próbie zanotował 72,65. Wygrał faworyt, mistrz olimpijski i świata Kanadyjczyk Ethan Katzberg - 80,19 m, drugi był Ukrainiec Mychajło Kochan - 79,95, a trzeci Norweg Thomas Mardal - 78,25.



Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Marek HAJKOWSKI
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba



Fot. PAP/Darek Delmanowicz

Alan Wążyński lepiej czuje się w singlu, musi tylko uspokoić głowę.

Nastolatek wierzył w sukces

Alan Wążyński jest czwartym polskim juniorem, który sięgnął po wielkoszlemowy tytuł w grze podwójnej.

W ostatnich trzech dekadach Biało-czerwoni często dobrze spisywali się w juniorskiej rywalizacji w Wielkim Szlemie. W grze podwójnej Alan Wążyński jest czwartym Polakiem, który sięgnął po tytuł. Jako drugi dokonał tego z zagranicznym partnerem (z Finem Oskarem Paldaniusem), podobnie jak Kamil Majchrzak w US Open 2013.

Tylko raz w rywalizacji juniorów triumfował polski debel. W 2006 roku w Melbourne najlepsi w stawce okazali się Błażej Koniusz i Grzegorz Panfil. Również w Australian Open, w 2017 roku, o krok od zwycięstwa były Maja Chwalińska i Iga Świątek, ale przegrały w finale. Za to Iga sięgnęła po tytuł rok później (z Amerykanką Catherine McNally) na kortach ziemnych im. Rolanda Garrosa.

Przed nią triumfowały w juniorskim szlemie w deblu także Aleksandra Olsza w Wimbledonie (1995) i trzykrotnie Urszula Radwańska, która w 2007 roku zwyciężyła w Roland Garros, Wimbledonie i US Open, a w Australian Open była w finale.

Z pomocą „siatkarek”

Alan Wążyński, który podczas turnieju w Paryżu skończył 18 lat, pochodzi z Rzeszowa. Jego szkoleniowcami są Konrad Kolbusz i Benjamin Budziak - trener kadry narodowej PZT U18 i U23, a z młodym tenisistą pracuje też od lat Artur Płonka, na co dzień trener przygotowania fizycznego w zespole mi-

TYLKO DZIEWCZYN

Wielkoszlemowe tytuły juniorskie w singlu zdobywały dla Polki tylko tenisistki. Jako pierwsza dokonała tego w 1995 roku Aleksandra Olsza w Wimbledonie, rok później w Melbourne triumfowała Magda Grzybowska. Dwoma tytułami pochwalić się może Agnieszka Radwańska, która była najlepsza w Londynie w 2005 oraz w Paryżu w 2006. W 2007 roku jej młodsza siostra Urszula wygrała na wimbledońskiej trawie (grała w finale w Nowym Jorku). W Londynie zwyciężyła też Iga Świątek w 2018 roku. Sztuka ta jeszcze nie udała się żadnemu juniorowi, choć czterokrotnie występowali w finałach: Jerzy Janowicz w US Open (2007) i Roland Garros (2008), Marcin Gawron w Wimbledonie (2006) oraz przed rokiem Tomasz Berkieta w Paryżu.

(t)

strzyń Polski siatkarek DevelopResu Rzeszów.

W sobotnim finale na kortach Rolanda Garrosa Polak i Fin - rozstawieni z numerem 2 - pokonali amerykański duet Noah Johnston, Benjamin Willwerth 6:2, 6:3. - Od samego początku wierzyliśmy, że jesteśmy w stanie wygrać turniej, ponieważ już od dłuższego czasu gramy ze sobą, robiliśmy dobre wyniki. Od ćwierćfinału czuliśmy się bardzo pewnie, graliśmy bardzo agresywnie, wywieraliśmy presję i te trzy mecze, pomimo tego że byli bardzo dobrzy przeciwnicy, poszły dość łatwo. Nic tylko się cieszyć - podsumował debelowy występ Wążyński.

Presja go przerosła

Rzeszowianin wystąpił w Paryżu też w grze singlowej, ale - podobnie jak w styczniu w Australian Open - przegrał już w 1. rundzie (z Austriakiem Thilo Behrmannem 6:7, 2:6). - Wielkość turnieju mnie przerosła. Pojawiła się niepotrzebna presja, którą sam na siebie nałożyłem, a to nie pozwala grać w stu procentach. W deblu tego nie było. Było luźno, czuliśmy

się pewnie, więc wszystko poszło dobrze - ocenił Wążyński, podkreślając, że mimo wygranej w grze podwójnej lepiej czuje się w singlu. - Uważam, że jestem lepszym singlistą, mimo tego, że wygraliśmy z Oskarem debla. Na tych dużych turniejach trzeba uspokoić trochę głowę - stwierdził.

Ze łzami na trening

Alan w tenisa gra już od 12 lat, choć początki nie wskazywały, że będzie uprawiał ten sport. Jak wspomina ojciec tenisisty Paweł Wążyński, w ich rodzinie większych sportowych tradycji nie było, a na pierwsze zajęcia syn poszedł z płaczem.

- Alan od małego był bardzo żywym, ruchliwym dzieckiem, lubił sport i rywalizację. Kiedyś amatorsko grałem w tenisa, a po sąsiedztwie mieliśmy szkołę, tzw. przedszkole tenisowe, do którego zaprowadził mnie Alana gdy miał 6 lat. Po drodze syn płakał przez całą drogę. Gdybym go trochę na siłę nie zaciągnął, to nie wiadomo czy dzisiaj grałby w tenisa. Jak w końcu wszedł na kort, zaczął się tym bawić, pokochał to i tak to trwa już

dwanaście lat - wspominał ojciec tenisisty.

- Byłem mocno na „nie”, płakałem prawie godzinę, ale już po pierwszym razie bardzo mi się spodobało i potem samo poszło. Tenis pochłania mnie teraz kompletnie, ale staram się znaleźć czas, żeby się spotkać ze znajomymi, gdzieś wyjść - dodał Alan, który poza tenisem interesuje się też Formułą 1.

„Dzika karta” w Poznaniu

Reprezentant Czarnych Rzeszów zajmuje 15. miejsce w rankingu ITF, ale celem na koniec sezonu jest pierwsza dziesiątka. - Piętnaste miejsce nie jest złe, bo gwarantuje udział w każdym turnieju głównym i rozstawienie w Wielkich Szlemach. Celem jest znaleźć się w Top 10, bo wówczas dostaje się osiem „dzikich kart” do challengerów, gdzie grają zawodnicy z miejsc 200-300 ATP, i jest szansa na dużą liczbę punktów. Awans do Top 10 jest jak najbardziej realny, bo są Wimbledon, US Open i parę jeszcze innych dużych turniejów do końca roku. Trzeba tylko wygrywać - stwierdził Wążyński.

Przed Alanem teraz challenger ATP w Poznaniu, który rusza w niedzielę. - Mam „dziką kartę” do eliminacji singla i do turnieju głównego w deblu, razem z Oskarem. Później zaczynamy przygotowania do Wimbledonu, a trenować będziemy na trawiastych kortach w Michałowku - wspominał rzeszowski talent.

(t, PAP)

Cierpiący, ale zwycięski

Pomimo bólu pleców Hubert Hurkacz wytrzymał na korcie i awansował do drugiej rundy.

ATP W S'HERTOGENBOSCH

Debiutujący na holenderskich trawnikach jako rozstawiony z numerem 5 w imprezie rangi ATP 250 polski tenisista w środę wygrał z Roberto Bautistą-Agutem 7:6 (7-2), 6:4. Mecz trwał godzinę i 38 minut. Starcie Huberta Hurkacza, zajmującego 32. miejsce w światowym rankingu, z 50. na liście ATP Hiszpanem było zaplanowane na wtorek, jednak z powodu deszczu zostało przełożone.

Spotkanie było wyrównane, w premierowej odsłonie żaden z rywali nie był w stanie przełamać drugiego. Zwycięzcę wyłonił tie-break, który od początku lepiej rozgrywał 28-letni Polak, szybko budując przewagę 5-0. Dzieciwiec lat starszy Hiszpan zdołał później zdobyć tylko dwa punkty.

W drugim secie początkowo również toczyła się zacięta walka, jednak w połowie partii wrocławianin przełamał rywala, obejmując prowadzenie 4:3. Poprosił wówczas o przerwę medyczną, zgłaszając problemy z dolnym odcinkiem pleców. „Hubi” wrócił do gry, ale wyraźnie cierpiał, mając kłopot z utrzymaniem prostej sylwetki. Mimo to utrzymał swoje po-

danie, imponując efektownymi skrótami tuż za siatkę - po czym na korcie znów skorzystał z krótkiego zabiegu fizjoterapeuty. Przy serwisie Hiszpana miał piłkę meczową, ale tej szansy jeszcze nie wykorzystał. Gdyby miało dojść do trzeciej partii, pewnie musiałby skreżować, ale już chwilę później cieszył się z wygranej - znów serwisowi nie pozwolił przeciwnikowi zdobyć ani jednego punktu.

To był siódmy pojedynek 28-letniego wrocławianina z o 9 lat starszym Hiszpanem i czwarte z rzędu zwycięstwo Hurkacza. Bautista-Agut wygrał trzy wcześniejsze pojedynki. W pomeczowej rozmowie na korcie „Hubi” chwalił kameralny obiekt i publiczność w s'Hertogenbosch, a dobry występ w turnieju może pozwolić mu wrócić do Top 30 na świecie. Jednocześnie starał się bagatelizować problem z plecami, ale jego kolejny mecz stanął pod znakiem zapytania. O ile do niego dojdzie, niespodziewanie rywalem Polaka o ćwierćfinał będzie 195. w rankingu Mark Lajal; 22-letni Estończyk do głównej drabinki przebił się przez kwalifikacje, a w śróde pokonał Serba Laslo Djerego (64. ATP) 6:2, 6:4.

(t)

ZWYCIĘSKIE DEBLE

Dwie polskie tenisistki awansowały do ćwierćfinału rywalizacji deblistek w turnieju WTA 250 w s'Hertogenbosch. Magda Linette i Ukrainka Nadia Kiczenok wygrały w 1. rundzie z Chinkami Xinyu Wang i Saisai Zheng 7:6 (7-3), 4:6, 10-2. Linette w Holandii we wtorek przegrała w 1. rundzie singla z Amerykanką Bernardą Perą 2:6, 7:6 (12:10), 5:7. Z kolei Katarzyna Piter i Serbka Nina Stojanović wygrały z amerykańsko-nowozelandzkim duetem Ann Li i Lulu Sun 6:4, 7:6 (9-7).

Kaśnikowski broni tytułu

ENEA POZNAŃ OPEN

Ubiegłoroczny triumfator Maks Kaśnikowski wystąpi w 30. edycji challenger Enea Poznań Open (pula nagród 145 tysięcy euro), który w niedzielę rozpocznie się na kortach Parku Tenisowego Olimpia. Z numerem 1 do rywalizacji przystąpi Hiszpan Pablo Carreno-Busta (93. ATP). Z „trójką” rozstawiony będzie Argentyńczyk Roman Andres Burruchaga (118. ATP), którego ojciec Jorge był mistrzem świata w piłce nożnej z 1986 roku. Organizatorzy przyznali „dzikie karty” dwóm polskim zawodnikom - Danielowi Michalskiemu i Tomaszowi Berkiocie.

Poznański turniej to jedna z największych imprez tenisowych w Polsce.

W 2014 roku zwyciężył tu Belg David Goffin, sklasyfikowany wówczas pod koniec pierwszej setki. Rok później wygrał Carreno-Busta, który później dotarł do pierwszej „10”. Triumfy w poznańskim challengerze odnieśli też Jerzy Janowicz oraz Hubert Hurkacz, a ich kariery też mocno się rozwinęły po sukcesie w stolicy Wielkopolski. W latach 90. na poznańskich kortach grali późniejsi liderzy rankingu ATP - Hiszpan Juan Carlos Ferrero oraz Rosjanin Jewgienij Kafelnikow i Marat Safin, a także mistrz olimpijski z Barcelony Szwajcar Marc Rosset.

Gry eliminacyjne zaplanowano na weekend, a turniej główny rozpocznie się w poniedziałek i potrwa do soboty 21 czerwca.

Kanadyjska Wiktoria

Ryan Fox sport ma w genach. Jego tata to legenda rugby, a dziadek krykieta. W miesiąc zwyciężył dwukrotnie na PGA Tour, kilka dni temu zostając mistrzem RBC Canadian Open.

Canadian Open nie jest jakimś tam zwykłym turniejem w kalendarzu PGA Tour. To trzeci najstarszy wciąż rozgrywany turniej golfowy na naszej planecie, po The Open i U.S. Open. Po prostu każdy chce tam wygrać i każdy marzy o zdobyciu tego prestiżowego trofeum. Na liście zwycięzców znajdują się takie sławy jak: Tommy Armour, Walter Hagen, Sam Snead, Byron Nelson, Arnold Palmer, Lee Trevino, Greg Norman, Nick Price, Mark O'Meara, Tiger Woods, Jason Day, Dustin Johnson czy Rory McIlroy. Dwa lata temu w niesłychanych okolicznościach triumfował tam pierwszy Kanadyjczyk w historii – Nick Taylor, a teraz na listę zwycięzców po raz drugi wpisał się Nowozelandczyk, po 57 latach od zwycięstwa Boba Charlesa.

Nad Wisłą znany i lubiany

Ryan Fox jest doskonale znany polskim kibicom, świetnie radząc sobie na DP World Tour w czasach, kiedy największe sukcesy święcił w tej lidze Adrian Meronk. Kiedy w lipcu 2022 roku wrocławianin zwyciężał w turnieju Irish Open, drugie miejsce z trzema uderzeniami straty zajmował w Irlandii właśnie Fox. Gdy w kolejnym roku Adrian wywalczył awans na PGA Tour, zajmując pierwsze miejsce w pierwszej edycji specjalnego rankingu teleportującego zawodników DP World Tour za Atlantyk, „Foxy” był w tej klasyfikacji drugi, tracąc do Polaka zaledwie 71 punktów, co rozstrzygało się dosłownie w ostatnim turnieju sezonu. Meronk zrezygnował z PGA Tour, wybierając rywalizację w saudyjskiej lidze LIV Golf – wygrywając tam na początku aktualnego sezonu, Ryan jest dla odmiany dwukrotnym triumfator PGA Tour. Adrian jak na razie nie zapewnił sobie w tym roku żadnego występu wielkoszlemowego, Fox grając już w tym roku w PGA Championship, rzutem na taśmę wyszarpał w ostatniej sekundzie kwalifikację do rozpoczynającego się dzisiaj turnieju U.S. Open. Dzięki wygranej w Toronto 38-latek Fox awansował z 75. na 32. miejsce



Fot. Facebook RBC Canadian Open

W Kanadzie obowiązują stroje hokejowe.

w rankingu światowym, co umożliwiło mu grę w Oakmont, dzięki awansowi do najlepszej „60” OWGR. Teraz ma szansę zostać drugim Nowozelandczykiem, który zwyciężał w tym turnieju, po słynnym Michaelu Campbellu, który po najcenniejszym trofeum w swojej karierze sięgał w 2005 roku, najpierw awansując tam dzięki kwalifikacjom w Walton Heath, a później zatrzymując samego... Tigera Woodsa, którego pokonał dwoma uderzeniami.

Biorę to

Ryan Fox po raz drugi w tym roku wywalczył awans do turnieju wielkoszlemowego, wygrywając tydzień wcześniej na PGA Tour. Najpierw chipując na birdie zwyciężył w Oneflight Myrtle Beach Classic, pokonując w dogrywce Harry'ego Higgisa i Mackenzie'ego Hughesa by dostać się do rozpoczynającego się cztery dni później PGA Championship. W Kanadzie znowu triumfował w dogrywce, wywając drzwi do U.S. Open. Trzeba przyznać, że jest w tym dość konsekwentny. Przystępując do rundy finałowej Canadian Open był współliderem razem z niegdyś znanym jako cudowne dziecko golfa - Mat-

teo Manassero. Wracający do gry po tym jak jeszcze niedawno bliski był porzucenia kariery golfowej Włoch, spadł ostatniego dnia na szóste miejsce. Za to wściekle atakował Amerykanin Sam Burns, który w niedzielę wykręcił fenomenalną rundę 62, awansując czterokrotnie miejsc w klasyfikacji, na dzielone z Foksem pierwsze miejsce, który żeby wyrównać wynik Burnsa trafił na ostatnim greenie putta z pięciu metrów! Od tej pory panowie aż czterokrotnie wracali na osiemnastkę na północnym polu TPC Toronto, gdzie po dwóch dołkach dogrywki zmieniono nawet pozycję dołka. Na koniec to Fox popisał się absolutnie niesamowitym uderzeniem. Z niemal 240 metrów wystrzelił pocisk trójką wood nad wodą, po czym piłka wylądowała miękko na greenie i zatrzymała się 7 stóp na lewo od dołka! Burns tym samym kijem, z kilkanaście metrów mniejszej odległości odpowiedział zagranieciem w prawo, jakieś 11 metrów od flagi. Burns zagrał za daleko swojego putta na eagle'a i chybił na birdie. W tym momencie Nowozelandczyk miał dwa putty na zwycięstwo i zwyczajnie nie mógł już tego przegrać.

„Szczерze mówiąc, Sam i ja mieliśmy małą walkę na poduszki przez trzy dołki – powiedział Fox. - Ale ten strzał, który wykonałem na osiemnastkę, ten 3-wood, był prawdopodobnie najlepszym uderzeniem, jakie kiedykolwiek zagrałem. Fajnie byłoby trafić do dołka. Ale hej, biorę to”.

Mentor

Fox nie traktował golfa zbyt poważnie aż do końcowego etapu bycia nastolatkiem. Jeszcze w wieku 18 lat rzadko był w stanie złamać osiemdziesiątkę, grając głównie na polu

w swoim rodzinnym Auckland. W tym czasie większość jego rówieśników tłukła w golfa na studiach, przygotowując się do kariery zawodowej. On jako dziecko skupiał się głównie na rugby i krykiecie, co jest jak najbardziej zrozumiałe, zważywszy na sportowe DNA jego rodziny. Jego tata Grant Fox jest jednym z najlepszych sportowców Nowej Zelandii, rekordzistą pod względem zdobytych punktów w Pucharze Świata w rugby. Jego dziadek Merv Wallace, który zmarł w 2008 roku, był utalentowanym nowozelandzkim krykiecistą, pełniącym nawet honory kapitana w meczach testowych. Grant Fox spędził sporo czasu będąc caddym swojego syna w początkach jego golfowej kariery, głównie pomagając mu dopracować grę mentalną. Mimo że golf i rugby to różne światy, jest też kilka podobieństw. Tata nauczył syna skupiać się na udoskonalaniu małych rzeczy, wizualizacji celu i pozostaniu wiernym etyce pracy. Po wygranej w Kanadzie Fox opowiadał o przekonaniu taty, że ciężka praca pokonuje talent, kiedy ten ciężko nie pracuje: „Zawsze wmawiał mi, że jeśli ciężko pracujesz, bez względu na to, co się stanie, zawsze możesz być zadowolony z wyniku. Niezależnie od tego, czy się uda, czy nie, czy odniesiesz sukces, czy nie, zawsze możesz spojrzeć wstecz z wysoko podniesioną głową. Tata upewnił się, że zrozumiałem tę koncepcję dość wcześnie. Kiedy dorastałem, zawsze chciałem być sportowcem. Rugby i krykieta były moimi

głównymi sportami, a golf pojawił się nieco później, ale zawsze trzymałem się tej samej teorii”. Fundamenty okazały się solidne. Ryan Fox odniósł 19 zawodowych zwycięstw na całym świecie. Oprócz dwóch zwycięstw na PGA Tour i czterech na DP World Tour, figuruje też na liście triumfatorów na Challenge Tour, PGA Tour of Australasia i OneAsia Tour. Kto wie, może do kolekcji dołoży też trofeum wielkoszlemowe.

125 U.S. Open

W czwartek rozpoczyna się U.S. Open, najtrudniejszy turniej wielkoszlemowy w sezonie. Jakby tego było mało, w tym roku rywalizacja powraca na powszechnie uznawaną za najtrudniejszą arenę tego turnieju, do Oakmont Country Club, nazywanego piśszczotliwie „Bestią”. Pole jest sakramencko długie, fairwaye wąskie, otoczone prawdziwą gęstwiną, a greeny szybsze od prędkości dźwięku. Taka kombinacja zwykle oznacza wiele kłopotów, krew pot i łzy i wyniki, gdzie zagranie para może być powodem do dumy, a wyszarpanie minusa z przodu nastrojać euforycznie. W turnieju zagrają absolutnie wszyscy najlepsi, z rozpędzonym jak Pendolino Scottiem Schefflerem na czele. Tytułu broni Bryson DeChambeau, który rok temu w dramatycznych okolicznościach pokonał na polu Pinehurst Rory'ego McIlroya. Wieczorne transmisje od czwartku do niedzieli na platformie Viaplay. Komentują Jacek Person i Mateusz Kniagin.

Będziecie ciekawie!

Kasia Nieciak



„Bestia” gotowa na przyjęcie kolejnych śmiatków.

Fot. Facebook U.S. Open Championship